Dziś **12** stronnic
wraz z dodatkiem: „Kobieta w domu i salonie“.

GAZETA PORANNA

Adres Redakcji i Administracji: **LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31.**
Tel. Redakcji 1-78 i 2-30.
Tel. Admin. 73 i 12-38.

Cena egzemplarza **15 gr.**

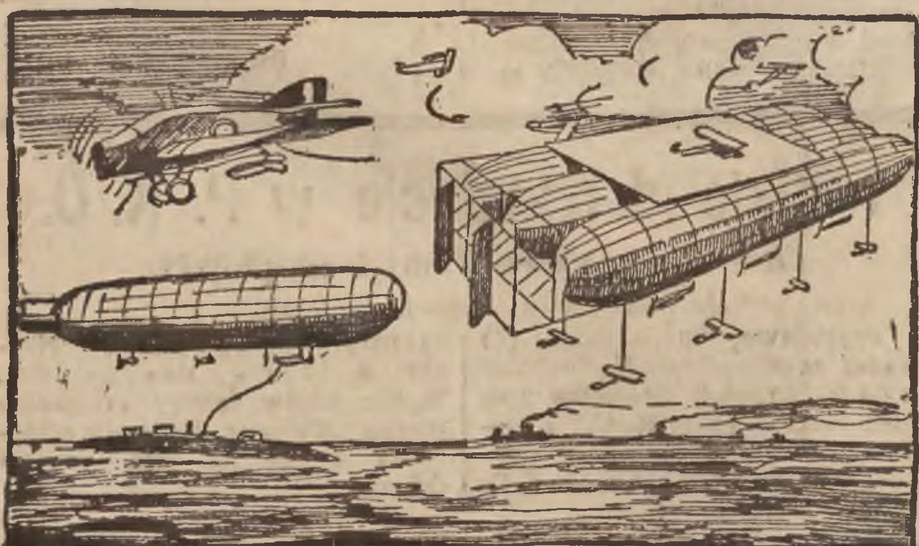
ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 7558 | Lwów, piątek 2 października 1925. | Rok XVI.

Ministerstwo Skarbu przeciw Bankowi Związku Spółek Zarobkowych.

Sensacyjny połów policji lwowskiej

Iwan Kosynin, dygnitarz-rabuś ukraiński, w potrzasku.



GROZA PRZYSZŁEJ WOJNY
(Do artykułu na str. 11-tej)

Cziczerin nie przybędzie ponownie do Warszawy.

Zaprzeczenie pogłoskom pism niemieckich.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 30. września. (Z) Z Berlina donoszą: W niemieckich kołach politycznych twierdzą, że Cziczerin po przeprowadzeniu kuracji w powrotnej drodze do Moskwy zatrzyma się jeszcze raz w Warszawie, aby omówić ze Skrzyńskim ostatecznie sprawy poruszane podczas swej wizyty. Korespondent Wasz otrzymał w Min. spraw zagran. wiadomości w tej sprawie jak następuje: W czasie pobytu Cziczerina w Warszawie nie było mowy o tem, aby w drodze powrotnej do Moskwy p. Cziczerin miał zatrzymać się powtórnie w Warszawie. Mowa natomiast była o wizycie min. Skrzyńskiego w Moskwie. Wogóle nie jest przewidzianem, aby Cziczerin przyjeżdżał ponownie do Warsz wy przed rewizytą polskiego ministra spraw zagran.

Konferencje Premjera Grabskiego z klubami.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 30 września. (Z) Premjer Grabski przyjął dzisiaj przedstawicieli Chrześc. Demokracji posłów Chacińskiego i ks. Adamskiego. W ten sposób rozpoczęto dzisiaj szereg konferencji między Premjerem a przedstawicielami klubów sejmowych, które p informują o planach go podarczych rządu i zamierzeniach prawodawczych w tej dziedzinie.

Zapowiadają dymisję Benesza.

Warszawa, 30. września. (Tel. G. P.) Dziennik włoski „Secolo“ przepowiada dymisję Benesza wskutek niefortunnego kroku Czechosłowacji, która na własną rękę wystąpiła z projektem ugody arbitrażowej z Niemcami.

Nie będzie wojny anglo-tureckiej.

Oświadczenie ang. ministra kolonji.

Londyn. 30 września. (Tel. G. P.) Minister kolonji Amery na zapytanie przedstawiciela Reutera, czy istnieje możliwość wojny z Turcją, oświadczył, że nie. Anglja zawarła w Lozannie z Turcją pokój, a sporne kwestje rozstrzygnie Liga Nar.

Popłoch na czarnej giełdzie w Warszawie

Złoty wróci do dawnego kursu.

(Telefonemat „Gazety Porannej“).

Warszawa, 30 września. (Z) Na dzisiejszej czarnej giełdzie popołudniowej nastąpił formalny popłoch. Mianowicie z wielu stron zaofiarowano dolary po 6 zł. i w dalszym ciągu po 5.90 zł. — 5.85. Odbiorców nie było. W kołach giełdziarskich utrzymują, że w związku z otwarciem w dniach już najbliższych sesji Sejmu, złoty powróci do dawnego kursu.

Wizyta p. Cziczerina w Warszawie początkiem końca traktatu w Rapallo?

Uzasadniona nerwowość Niemiec. — Spotkanie warszawskie zapoczątkuje nowy układ stosunków w Europie.

Lwów, 1. października.

W połowie drogi pomiędzy Rapallo a Santa Margherita wycieczkowy autocar zatrzymuje się na chwilę przed ogromną, żelazną bramą, poza którą widać bujną zieleń ogrodu, a przewodnik, wskazując na czerwony dach w głębi widniejący, objaśnia: Oto willa, gdzie w czasie Konferencji Genueńskiej w r. 1922 podpisały Sowiety słynny układ z Niemcami.

*

Przebrzmiały już echa tego pamiętnego dnia, w którym zawsze młody i zanadto żywy staruszek Dawid Lloyd-George wpadł w iście piekielną pasję, a jego rówieśnik p. Poincaré zaczął stroszyć pióra galijskiego kura. Długo toczyły się po świecie odgłosy rappalowskiego grzmotu, a biedni ludzie żegnali się przed zmorą napadu na Europę przez rosyjskiego olbrzyma z niemiecką głową. Były naturalnie sprostowania i wyjaśnienia. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w zacisznej willi na cyplu skalnym położonej, doszedł do skutku również tajny układ polityczny.

*

Traktat ten istnieje i niejednokrotnie były czynione próby, by przystosować do zmienionej konstelacji politycznej to, co zostało podpisane przedewszystkiem celem stworzenia rosyjsko-niemieckiej dywersji na froncie genueńskim. Ekonomicznie bowiem osłabione Niemcy, zmuszone prowadzić polityczną i ekonomiczną walkę na wszystkich frontach oraz zdecydowane stawić energiczny opór komunistycznej propagandzie wewnątrz swego kraju — nie mogły zapewnić Rosji ani na terenie dyplomatycznym, ani na gruncie ekonomicznych wysiłków, tych korzyści, jakich by się można było spodziewać po traktacie w Rapallo. Równocześnie zaś obaj kontrahenci zaczęli się prześcigać w kokietowaniu Anglji, która zawsze ceniła więcej konsekwentną, choć nieraz brutalną taktykę Niemiec, niż rafinowaną, a do wszystkiego, zwłaszcza na gruncie azjatyckiej rywalizacji zdolną zalotność Rosji. Gdy zaś z dojściem do władzy konserwatystów w Anglji kości zostały rzucone — rychło zaczęły się łamać koła w rydwanie niemiecko-rosyjskiej współpracy. Wszelkie zaś iluzje ostatecznie opadły, kiedy pakt bezpieczeństwa został sprecyzowany, i pod wpływem Stanów Zjednoczonych, dbałych o wypłacalność swych dłużników, rysuje się widmo frankoniemieckiej kollaboracji ekonomicznej.

Pomiędzy rosyjskim młotem a niemieckim kowadłem.

Subtelna jednak dyplomacja rosyjska, mająca przed wojną a tembardziej i po wojnie opinję jednej z najlepszych w świecie — personifikowana szczególniej w zręcznej metodzie p. Cziczerina — nie chce się dać zaskoczyć przez europejskie plany niemniej zdolnego p. Chamberlain'a. — Zdając sobie sprawę ze swej izolacji, szuka możności zaszachowania Anglji przy pomocy Francji — posługując się jej sojuszniczką Polską w podwójnym celu: by mieć z niej pośredniczkę i kontrahentkę zarazem. Francja skorzysta zapewne z tej nadzwyczajnej sposobności i upiecze na jednym ogniu zarówno sprawę rosyjskich długów i przywrócenia swych przedwojennych wpływów ekonomicznych w Rosji, jak i kwestję politycznego zbliżenia polsko-rosyjsko-francuskiego, które jej pozwoli uspokoić się co do swych obowiązków spieszenia Polsce ze zbrojną pomocą na wypadek polsko-rosyjskiego konfliktu, do czego ją zobowiązuje sojusz z Rzecząpospolitą. W ten sposób — w zarysowującym się znowu w Europie systemie sojuszów i politycznych bloków — Francja mogłaby siedzieć równocześnie na dwóch krzesłach i być języczkiem u wagi europejskiego balansu politycznego — ciągnąc z tego wszelkie korzyści dla swej polityki Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Zaszachowanie angielskiej dyplomacji.

Nadzwyczaj interesująca i niezmiernie ważna ta chwila nie zastaje nas nieprzygotowanych. P. Skrzyński jest pierwszym w Polsce ministrem spraw zagranicznych, który orjentuje się dobrze i posiada pełnię dyplomatycznej intuicji. Wie on doskonale, że Polska nie może się ustawicznie znajdywać pomiędzy niemieckim młotem i rosyjskiem kowadłem. Brak traktatu handlowego z Rosją jest ekonomiczną anomalją, która tembardziej ciąży na naszem życiu gospodarczem, im więcej przemysł nasz i handel musi stwarzać u siebie zdolność europejskiej konkurencji i system produkcji, opartej na zdrowych zasadach uporządkowanej polityki pieniężnej i ekonomicznej. Różnice wewnętrznych ustrojów Polski i Rosji nie mogą być uważane za przeszkodę nadzwyczajnej wagi, tembardziej, iż obecny regime sowiecki jest jedynie typowym socjalizmem państwowym i agrarnym, którego orjentacja komunistyczna pozostaje martwą literą. Zarówno więc racja stanu, jak i względy przemysłowej ekspanzji oraz handlowej penetracji, każą nam siłą rzeczy kierować naszą uwagę ku wschodniemu sąsiadowi. Myśl o przyszłości winna osłabiać pamięć o animozjach przeszłości. Życie jest silniejszem niż uczucia i wartki jego prąd ściera ostrość głazów.

Pierwszorzędne zdarzenie polityczne.

Zbliżenie więc polsko-rosyjskie może być jedynie korzystnem dla obu stron. Jakkolwiek nie należy sądzić, by konferencja warszawska wyszła poza ramy przygotowawczych rozmów i sondującego badania terenu — będąc w ten sposób obliczona raczej na efekt zewnętrzny — niemniej jednak będzie ona wydarzeniem pierwszorzędnem w polityce międzynarodowej, wznoszącem wysoko znaczenie Polski, jako czynnika pokoju. Nie ulega wątpliwości, że w Warszawie zapoczątkuje się koniec traktatu podpisanego w Rapallo. Ostrze jego, które nam przedewszystkiem zagrażało, zmieni się w lemiesz zamieniający europejski ugór na żyzną skibę pokojowej pracy. Rapallo było groźnym symptomem gorączki chorej Europy — Warszawa jest uspokajającą oznaką jej rekonwalescencji.

Dr. Tadeusz Bierowski.

Wielkie defraudacje w P. K. O.

Aresztowano dwu winnych urzędników.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 30. września. (Z) Władze P. K. O. natrafiły na ślad wielkich nadużyć, dokonywanych przez urzędników P. K. O. Zarządzono wewnętrzne dochodzenia i ustalono, że nadużycia na rzecz P. K. O. na stratę wielu tysięcy złotych Nadużyć dopuścili się dwaj urzędnicy. Wobec faktów sprawę przekazano władzom śledczym, które obu urzędników aresztowały pod zarzutem defraudacji.

Katastrofa lotnicza w Warszawie.

Lotnik spadł i zabił się na miejscu.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 30 września. (Z) Dziś o godz 10 20 rano na polu Mokotowskiem spadł samolot szkolny wojskowy marki Harland. Aparat prowadził pilot porucznik Jan Baranowski adjutant komendanta centralnych zakładów lotniczych, który skończył niedawno szkołę lotniczą i odbywał obecnie loty dyplomowe. Lotnik wpadł w t. zw. korkociąg i już nie mógł się uratować. Aparat runął z wysokości około 500 m i roztrzaskał się w kawałki miażdżąc formalnie lotnika. Koledzy sanitarnym samochodem pospieszyli na miejsce katastrofy, aby zabrać już tylko szczątki kolegi.

POWRÓT MIN. SIKORSKIEGO.

Warszawa, 30 września. (Tel. G. P.) Min. Sikorski powrócił wczoraj do Warszawy i objął urzedowanie w Min. spraw wojsk.

CIĄGNIENIE DOLARÓWKI.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 30 września. (Z) Jutro o godz. 11 rano odbędzie się ciągnienie pożyczki dolarowej

Przygwożdżenie „cnotliwej“ koalicji

bankowo-paskarskiej i konkurencyjnej.

Gmach fałszu, obliczonego na zakneblowanie ust opinji publicznej, zawalił się haniebnie.

Nowe szczegóły rabunkowej gospodarki Banku Związku Spółek Zarobkowych i „Książnicy“.

Lwów, 1. października.

Wczorajszy dzień przyniósł w naszej walce z kliką: „Lw. Oddz. Banku Zw. Sp. Zar.“ — „Książnica-Atlas“ i „Dziennik Ludowy“ moment przełomowy. Dowodem tego były liczne gratulacje i wyrazy uznania naszych Czytelników i Przyjaciół za

zupełne przygwożdżenie

tej miłej kompanji pod firmą: Szantaż i Ska.

Opinja publiczna z zadowoleniem przyjęła ów nasz wysiłek oczyszczenia stęchłych zakamarków. W ogniu **objektywnej prawdy**, w świetle **dokumentów**, z których niektóre podaliśmy do wiadomości ogólnej, a reszta jest każdej chwili do wglądu osób zainteresowanych sprawą — **runął potworny gmach fałszu, którym usiłowano nas sterroryzować i**

zamknąć nam usta.

Nie wątpimy, że przeciwnik, który wszakże rozporządza i środkami pieniężnymi i własną „Trybuną“ prasową, spróbuje jeszcze mącić i wichrzyć. Po chwilowej, a zrozumiałej konsternacji zapewne,

„sztab generalny“

przy ul. Jagiellońskiej 1. raczy przemówić i puścić chociażby tuman gazów trujących, maskujących odwrót. Możliwe, że jutro zarzuci nam morderstwo, a pojutrze podpalenie. Po tem, co zaszło, nie dziwimy się już niczemu, **a cel ostateczny naszej walki jaśniej niż kiedykolwiek stoi nam przed oczyma.**

Spokojnie śledząc przebieg sprawy w Towarzystwie Dziennikarzy, któremu oddaliśmy ją i do którego objektywności mamy bezwzględne zaufanie, informować będziemy naszych Czytelników w dalszym ciągu o prawdziwem obliczu kalumniatorów. Zapewniamy przytem wszystkich, których sprawa ta interesuje, że w posiadaniu naszem są

fakta istotnie przerażające, fakta, po których ogłoszeniu niektórzy „zasłużeni obywatele“ nie będą mieli odwagi podnieść oczu.

Dziś podajemy opinję jednego z najwybitniejszych kooperatorów o rabunkowej gospodarce Lw. Oddz. Banku Zw. Sp. Zar. i niektóre przyczynki do „społecznej“ działalności „Książnicy-Atlas“.

To, co czynimy, jest przykre, może nawet tragiczne. Ale wycinanie wrzodu nie jest nigdy przyjemnością.

Którędy uciekają kapitały z Małopolski Wschodniej?

Ciężkie zarzuty spółdzielcy pod adresem lwowskiego Oddz. Banku Zw. Sp. Zarobk.

Lwów, 1. października.

Otrzymaliśmy z najpoważniejszych kół spółdzielczych następujące pismo:

Szanowna Redakcio!

Śledząc z wielką uwagą polemikę WPanów z Oddziałem lwowskim Banku Związku Spółek Zarobkowych, stwierdzam bezstronnie, że wielka część opinji jest WPanom niezmiernie wdzięczna za podniesienie sprawy działalności tego oddziału i piętnowanie niezdrowych stosunków w tej instytucji.

Specjalnie tutaj w Małopolsce Wschodniej śledzić musimy z niezmierną uwagą działalność każdej instytucji, pracującej na polu ekonomicznem, albowiem działalność ta odbija się bezsprzecznie w sposób bądź to dodatni, bądź to ujemny na naszych interesach narodowych, które my, tutaj na kresach strzedz musimy z jaknajwiększą energią, będąc podwójnie odpowiedzialnymi za ich całość i rozwój.

Podcinanie życia kooperatyw.

Oddział Banku Związku Spółek Zarobkowych we Lwowie, nie posiada żadnej linji ideowej i w świetle zarzutów podniesionych przeciw niemu, działa wprost na szkodę Państwa. Bank Związku Spółek Zarobkowych ma jedynie zadanie popierania i rozwijania kooperatyw, a nie bawienia się w interesy bankowe i spekulacyjne, które mogą mu tylko szkodzić, jak to czyni i doświadcza na sobie oddział lwowski.

Sprawą tą może mniejby się zajmowało tutejsze społeczeństwo, gdyby nie to, że całe życie kredytowe kooperatyw w Małopolsce Wschodniej jest zdane przymusowo na oddział powyższego banku, a to z powodu zarządzeń Rządu, oddającego do jego dyspozycji znaczne kredyty na rzecz kooperatyw. Skutek tego jest taki, że Oddział Banku tego we Lwowie zarabia kilkaset tysięcy rocznie na kredytach, z drugiej zaś strony nie czyni nic, lub bardzo mało dla życia kooperatywnego, nie mając zresztą ani odpowiedniego zrozumienia dla powyższej sprawy, ani odpowiedniego kierownictwa. Życie kooperatywne Małopolski Wschodniej traktowane jest w ten sposób po macoszemu i zdane jest w zupełności na łaskę Filji Banku, prowadzonej ze szkodą dla szerokich interesów tej prowincji.

Kierownictwo tej Filji nie ma wprawdzie zrozumienia dla potrzeb życia gospodarczego Małopolski Wschodniej, ale doskonale orjentuje się w środkach, zmierzających do wyciągnięcia stąd jak największych kapitałów i przerzucenia ich na rynek odległy nam, lub obcy. Najpoważniejsze instytucje miejscowe, umieszczają tam swoje rachunki i wkłady, idące w setki tysiące i miljony złotych. **Pieniadz ten szerokiem korytem odpływa do Poznania**, natomiast tutejsze stosunki kredytowe stają się z dnia na dzień gorsze, brak pieniądza jest coraz większy, my zaś przypatrujemy się temu biernie, niepomni tego, że szkody powstałe z naszej bierności, mogą być niepowetowane.

„Rękawiczki splamione“.

Należałoby poddać szerokiej publicznej dyskusji sprawę pożyteczności działalności Oddziału lwowskiego Banku Zk. Sp. Zar. i bądź dążyć do opierania się o instytucje lokalne, bądź też skłonić centralę Banku Zw. Sp. Zar., aby wglądnęła w „obywatelską“ pracę panów Tomaszewskich i Rozwadowskich. Rękawiczki nie tylko splamione, ale i plamiące wszystko, czego się dotkną, nie powinny być konserwowane przez instytucję, która ma bądź co bądź za sobą tradycje śp. Wawrzyniaka.

Ministerstwo Skarbu przeciw Bankowi Związku Spółek Zarobkowych.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 30 września. (Z) W kołach parlamentarnych wielkie zainteresowanie wzbudziła aferá bankowa, zakrojona na szeroką skalę, której głównym aktorem jest Bank Związku Spółek Zarobkowych. Z kół parlamentarnych dowiaduje się Wasz Korespondent, że Ministerstwo Skarbu, na skutek interwencji poselskich oraz informacji otrzymanych z poselstw zagranicznych, wszczeło dochodzenia.

Kto podraża książkę szkolną?

Zbyt kosztowna admini tracja „Ks ążnicy". — Wielka kara za złamanie 8-godz. dnia pracy. — G ube zarobki „grubych ryb". — A za to wszystko płacą rodzice dziatwy szkolnej.

Od jednego z poważnych i poważanych pracowników przemysłu graficznego, p. Bobera, otrzymujemy następujące cenne uwagi:

Lwów, 1. października.

W „Gazecie Porannej" umieszczono szereg artykułów o „Książnicy-Atlas", które bardzo trafnie ujęły kwestję drożyzny książki szkolnej.

Sądzę, iż w tej głośnej dziś sprawie winni zabrać głos wszyscy: nauczycielstwo, rodzice, księgarze i nakładcy, właściciele drukarń i t. d., by wskazać przyczynę złego.

Korzystając z uprzejmości Redakcji „Gazety Porannej", pozwolę sobie słów parę skreślić, które rzucą światło na tak, zdawałoby się, zawiłą kwestję.

Jako pracownika drukarskiego zainteresowały mię daty i cyfry, odnoszące się do drukarni „Książnicy", w artykule powołanym wyżej.

T. N. S. W. ma za sobą chlubną tradycję. Przed wojną drukowało książki szkolne w wielu drukarniach lwowskich, a jako poważny nakładca, mile było widziane w drukarniach, którym dostarczało stałego zarobku.

Marzeniem Zarządu T. N. S. W. przed wojną jeszcze, było utworzenie własnej drukarni dla swoich nakładów, względnie przystąpienie do spółki z istniejącą drukarnią, gdyż samo, jako takie, nie uzyskałoby T. N. S. W. koncesji na utworzenie drukarni.

W roku 1913 została założona drukareńka „Grafja", w której poczęto wykonywać roboty dla T. N. S. W. Wojna przerwała stosunki zadzierżgnięte pomiędzy „Grafją" a T. N. S. W., ale stosunków tych zupełnie nie zniweczyła. Po wojnie podjęto druk wydawnictw T. N. S. W. w „Grafji", a za tem poszło nawiązanie rokowań o połączenie „Grafji" z „Książnicą" T. N. S. W.

„Ktoś był świadom tego, co czyni — a ktoś inny niezbyt dobrze zdawał sobie sprawę z tego, co czyni" — pisze autor poprzedniego artykułu. Tak w rzeczywistości było! „Książnica" niezbyt dobrze zdawała sobie sprawę z tego, co czyni. Nastąpiła fuzja „Książnicy" z „Grafją", początkowo jako kooperatywa, ale, że **kooperatywa nie mogła dawać tak olbrzymich dywidend,** jakie chcianoby brać z przedsiębiorstwa, gdyż ustawa o spółdzielniach ogranicza te wypłaty, przeto z instytucji idealnej czyni się przedsiębiorstwo kapitalistyczne — spółkę akcyjną!

„Socjalistyczna „Grafja" i apolityczna „Książnica" z swoją świetną tradycją, **poszły wspólnie pod znakiem kapitału z chęci jak największego zysku!**

Tu leży jedno źródło drożyzny książki. Administracja „Książnicy-Atlasu" pożera setki tysięcy złotych. Członkowie Rady nadzorczej pobierają po 6.000 zł. rocznie. Tantjema dyrekcji 10% od zysku — robi również poważną sumę. Procent roczny od akcji po 1 zł. czyni rocznie 250.000 zł. Za złamanie ustawy o 8-godzinnym dniu pracy nałożył Inspektorat pracy karę 5.000 zł.

To wszystko musi zapłacić uczeń, względnie rodzice tegoż.

Że na fuzji „Książnicy" z „Grafją" najlepiej wyszedł „ktoś", to widzimy z poprzedniego artykułu, w którym podano, iż członek dyrekcji Stanisław Olański posiada obecnie 14.389 akcji po 10 zł. minimalnej wartości, co czyni 143.890 zł., a pamiętamy, iż w r. 1913, przy zakładaniu drukarni „Grafja", zakupił zaledwie kilka udziałów w „Grafji" po 200 kor.! Przez cały czas wojny drukarnia prawie nie funkcjonowała, a teraz udział p. St. Olańskiego wynosi obecnie aż tyle!

„Ktoś kogoś podszedł i wyzyskał!"

Drugim, który „zrobił" świetny interes na „Książnicy", to również członek dyrekcji, Julijan Kurowski, od lat kilkunastu figurujący jako „dyrektor". Ten posiada „tylko" 6.602 akcji!

Kto „wziął za łeb" Książnicę?

Autor artykułu twierdzi, iż drukarze wzięli za łeb „Książnicę", gdyż mają 28.339 akcji. Tak nie jest. Gdyż trzeba pamiętać o tem, iż większą połowę akcji drukarskich ma St. Olański, dalej idzie J. Kurowski, M. Chrystowski, T. Telmany i inni poważniejsi drukarze akcjonarjusze. Są jednak i tacy, a takich pomiędzy drukarzami jest większość, którzy posiadają po kilkadziesiąt akcji, a nawet **tylko po 1 akcji.**

Spółka, obejmująca drukarnię, litografję i introligatornię, wykazała za ubiegły rok **przeszło 900 tysięcy czystego zysku!** (To druga przyczyna drożyzny książki szkolnej.) **Zarobili i robotnicy,** którzy przeważnie pobierają płace cennikowe. Kilkunastu ma płace wyższe, lecz muszą o tyle wydatniej pracować.

Spółka rzuciła „hojną" ręką na dobroczynne cele... 3—4 proc. (brak mi cyfr pod ręką) i zadowolona tym „okupem" — **zdziera dalej skórę z młodzieży i ich rodziców** za produkowane u siebie książki szkolne.

Tyle co do „Książnicy-Atlas".

A teraz przejdźmy do dalszych powodów drożyzny książki szkolnej.

Jednym z dalszych, ale bardzo poważnych przyczyn drożyzny książki wogóle, **to zła kalkulacja drukarza.** Podczas gdy przed wojną właściciel drukarni kalkulował swój zarobek od 10—25 proc., **to dziś kalkulują się od 75—150 proc.** Zależnie od miejscowości, względnie od uczciwości drukarza!

Popieram to dowodem. W r. 1919 potrzebowałem dla oddziału K. B. K. przy kościele N. P. M. Ś. 1000 legitymacji na kartonie. Dyrektor drukarni „Grafja", p. Olański zażądał odemnie 450 koron. Oddałem robotę do „Drukarni Związkowej", w której dyrektor tejże p. Todschindler policzył mi za 1000 sztuk legitymacji na kartonie **27 koron!...**

Na fakt nieuczciwej kalkulacji zwraca uwagę od dłuższego czasu organ właścicieli drukarń warsz. „Przemysł graficzny", nawołując do uczciwej kalkulacji — ale dotychczas bez skutku.

Następną przyczyną drożyzny książki szkolnej, to **ogromna ilość podręczników szkolnych** różnych autorów **dla jednych i tych samych szkół i klas!**

Przed wojną były książki szkolne zatwierdzane przez Rady szkolne, **dziś mamy setki podręczników, dziesiątki elementarzy różnych autorów.** To podraża tylko książkę szkolną. Bo zamiast wybić jednego podręcznika 800 czy więcej tysięcy egzemplarzy, które **możnaby sprzedawać po kilkadziesiąt groszy już oprawne w twardą okładkę,** drukuje się po 3—5 tysięcy danego wydawnictwa, sprzedaje się nieoprawne po 1. 2—3 zł. za egzemplarz, który jako nieoprawny prędko się niszczy, a na drugi rok wychodzi inny podręcznik, a poprzedni może iść do kosza, bo już wychodzi z użycia!

Gdy dawniej książka szkolna przechodziła z rąk do rąk w każdej niemal rodzinie — **dziś przechodzą dziesiątki podręczników** aż do ukończenia nauki szkolnej **przez rękę każdego dziecka!**

Również i zarobki księgarzy winny uledz gruntownej rewizji. Księgarz, jako pośrednik w sprzedaży **książki** szkolnej, o ile nie jest sam **nakładcą** książki, niczem nie przyczynia się do jej wydania. Nie wkłada kapitału na druk i oprawę, winien więc zarobek swój ograniczyć do minimum. Do niedawna byliśmy świadkami „mnożnika" księgarskiego, który był anomalją w najwyższym stopniu.

Ministerstwo W. R. i O. P. winno zatwierdzić pewną ilość podręczników, któreby **najmniej przez 5 lat musiały obowiązywać w całem państwie,** a wówczas książka szkolna **stałaby się tanią i dostępną** dla każdego obywatela państwa.

Adam Wiktor Bober.

Sensacyjny połów policji lwowskiej.

Lwów, 1. października.

Jeszcze raz policja lwowska pokazała, co umie. Otrzymała ona poufną wiadomość, że do Lwowa ma przybyć jedna z wybitnych osobistości ukraińskich, która za czasów inwazji odegrała niemałą rolę w zajętej przez Ukraińców części Małopolski. Wobec tego skoncentrowano swą uwagę na żywioł podejrzany, napływający do Lwowa.

Jakoż wkrótce przybył do Lwowa niejaki **Jan Kosynin, były attache poselstwa wiedeńskiego zachodnio-ukraińskiej Republiki, b. podsekretarz stanu w ukraińskiem min. spr. wewn. podczas inwazji.** Pan ten zasłynął w swoim czasie z całego **szeregu nadużyć,** jak m. i.

bezprawnych rekwizycji

w części Małopolski zajętej przez Ukraińców, np. w Stryju.

Kosynina aresztowano w lokalu „Proświty". Rewizja przeprowadzona w jego mieszkaniu wykryła cały

szereg dokumentów,

wydobywających na światło dzienne wprost rewelacyjne fakty.

Już teraz na podstawie choćby tych tylko dokumentów da się stwierdzić, **że Kosynin przybył z Ukrainy sowieckiej, z Charkowa, gdzie czynnie współpracował z miejscowem G. P. U.** (Gasudarstwiennoje politiczeskoje uprawlenje, dawniej czrezwyczajka).

Ze względu na prowadzone dochodzenie powstrzymujemy się na razie od podawania bliższych szczegółów tej sensacyjnej afery.

Pożegnanie zasłużonego dyrektora Banku.

Lwów, 1. października.

Pożegnanie dr. Aleksandra Małaczyńskiego, dyrektora Banku Gosp. Kraj., który po 42 latach pracy zawodowej przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku, odbyło się we środę przy współudziale wszystkich urzędników. Dyrektor Centrali i lwowskiego Oddziału dr. Feliks **Merunowicz** przypomniawszy niedawne odznaczenie dr. Małaczyńskiego wysokim orderem Polonia Restituta.

Imieniem urzędników przemówił bardzo serdecznie p. Zygm. Poźniak, podnosząc niezwykłe wartości ducha i serca p. dyr. Małaczyńskiego.

Po odczytaniu przez p. Zygm. Łaszowskiego licznych telegramów, pięknie przemówił dr. Małaczyński, gorąco dziękując i zapewniając, że i nadal w miarę sił będzie uczciwą i wierną pracą służył Ojczyźnie.

Na pożegnanie wręczono p. dr. Małaczyńskiemu sporą ilość kwiatów.

Dramatyczne zeznania ojca Romana Filasiewicza.

Dalsze przesłuchanie świadków. — Klub młodych kokainistów w Rynku. — „Morderstwo pewnie zatuszują!" — Cień Stefanusa. — Filasiewicz jako furjat.

Lwów, 1. października.
Rozprawę wczorajszą otworzył przewodniczący Trybunału o godz. 9.20 przy szczelnie zapełnionej sali. Jak w dniach poprzednich, więcej niż trzy czwarte publiczności stanowią kobiety. Zeznania wczoraj przesłuchanych świadków, oprócz zeznań Marji Pawłowskiej, nie wniosły niczego istotnego do sprawy. Posłużyły one jedynie do scharakteryzowania osób śp. Kornelli i Filasiewicza oraz do odtworzenia tła, na którem akcja rozegrała się. Cechę dramatyczności nosiły zeznania ojca oskarżonego.

Akta śmierci śp. Stefanusa.

Przed przystąpieniem do przesłuchania pierwszego świadka odczytał przewodniczący uchwałę Trybunału, przychylającą się do wniosku obrony na **odczytanie aktów sądu wojskowego, tyczących się śmierci śp. Stefanusa.**

Następnie przesłuchana została p. **Marja Pawłowska**, żona kupca. Filasiewicza zna z widzenia, mieszkała bowiem w sąsiedztwie z rodzicami Filasiewicza. Pamięta, iż mniej więcej około 20-go stycznia był Filasiewicz w jej sklepie przy ul. Akademickiej. Kupiwszy papier i kopertę, pożyczył ołówek i **napisał coś na liście, wyciągniętym z kieszeni, włożył go do koperty i zaadresował.** Było to przed wieczorem około godz. 5. Czy było to przed, czy po śmierci Kornelli, świadek nie wie.

Swiadek, który mało zeznał.

Świadek **Marjan Polański**, słuchacz praw, zeznaje po zaprzysiężeniu:

— Swego czasu dostałem od kol. Jasińskiego **bon, opiewający na 3000 marek.** Kwota ta wówczas była bardzo mała. Bon ten wręczyłem Filasiewiczowi jako równowartość jakiegoś długu, zaciągniętego u niego. Filasiewicz, który pokłócił się z kol. Jasińskim, bonu tego nie zrealizował.

Z Filasiewiczem chodziłem do gimnazjum, następnie spotykałem się z nim na nartach i w kawiarniach. **Był kolega dobrym i uczynnym, ale narwanym blagierem.** O jego sprawach miłosnych i zamiarach samobójczych niczego nie wiem. Prostuję teraz moje zeznania w śledztwie, iż **Filasiewicz nie był zdolny do miłości idealnej.** Kornellę znałem bardzo mało. O stosunku Kornelli do Filasiewicza niewiadomo mi nic.

Dr. Dwernicki: Czy wie pan co o

klubie kokainistów,

odbywającem swoje posiedzenie w Rynku? Czy nie jest pan jego członkiem?

Świadek: Nic nie wiem o tem.

Dr. Pieracki: Czy zauważył pan coś szczególnego w zachowaniu się Kornelli do mężczyzn?

Świadek: Nie mogę powiedzieć, jak się zachowywał co do mężczyzn, kolegów traktował z góry.

Następny świadek **Władysław Skalski**, zna Filasiewicza od r. 1922/23. Poznałem się z nim w Kawiarni Szkockiej lub w cukierni Welza, gdy przyjechał właśnie z Górnego Śląska.

Z czego świadek wnioskował, iż Filasiewicz się kocha?

Przewodniczący: Co pana wtedy uderzyło?

Świadek: Nic mnie nie uderzyło.

Przewodniczący: W śledztwie zeznał pan, iż miał w skórzanej teczce **wielką ilość pieniędzy niemieckich.** Rozdawał je wtedy wszystkim **w kawiarni**

jako bezwartościowe.

Świadek: Przez krótki okres czasu żyłem z nim w zażyłych stosunkach i w tym czasie zauważyłem, że się kochał. Wnioskowałem o tem na tej podstawie, iż idąc z nim przez ul. Koralnicką, słyszałem, że

gwizdał serenadę.

Przewodniczący: Czy uważa pan to za dowód kochania się?

Świadek: Tak jest.

Przewodniczący: Czy wie pan, co robił Filasiewicz w jesieni 1924?

Świadek: Mówił mi, że chodzi na trzeci rok Politechniki i że wkrótce **zostanie asystentem.**

Fakirskie sztuki Filasiewicza.

Przewodniczący: Jak pan scharakteryzuje oskarżonego?

Świadek: Jest człowiekiem anormalnym. Potrafił wbić **kilka szpilek do ciała, nie odczuwając bólu.** Nie panuje nad sobą. Raz w gniewie **zerwał mi z głowy kapelusz i rzucił go do błota.** Żywiołowość jego raziła mnie.

Przewodniczący: Czy Kornellę pan znał? I czy znany panu jest stosunek Filasiewicza do Kornelli?

Świadek: Kornellę znałem. Obydwóch razem nigdy nie widziałem i gdy raz ich razem idących zobaczyłem na ul. Akademickiej byłem bardzo zdziwiony. Z powodzenia swojego u kobiet był Kornella bardzo zarozumiały. Koledzy go wszyscy lubili, bo był dowcipny.

Dr. Dwernicki: Czy słyszał p. **o klubie młodzieży schodzącym się w Rynku?**

Świadek: Nie wiem o nim.

Dr. Pieracki: A od Kornelli pan nie słyszał o klubie kokainistów?

Świadek: Słyszałem tylko, że Kornella zażywał kokainę.

Z czego był znany Filasiewicz w Sierszy?

Świadek **Tadeusz Pisarski**, słuchacz Politechniki, zeznaje niezaprzysiężony.

— Będąc na praktyce w Sierszy Górniczej, spotkałem się z Filasiewiczem, którego znałem ze Lwowa, z Politechniki. Filasiewicza znali w kopalni z różnych stron. Dowiedziałem się np. od kasjera kopalni, że Filasiewicz pod względem finansowym jest nieskrupulatny, pożycza pieniądze i nie oddaje. Dalej znany on był z tego, że często

nagi wychodził na podwórze

i wołał na służbę. Zwracało też w Sierszy powszechną uwagę, że Filasiewicz **„amsztyfikował się" do córki** jednego z wyższych urzędników kopalni.

Przewodniczący: Czy śp. Kornelle pan znał?

Świadek: Bardzo mało, kłaniałiśmy się wzajemnie. Ze stosunku Filasiewicza do śp. Kornelli znam jeden epizod. Oto raz w grudniu Filasiewicz prosił mnie w Klubie szermierzy, aby przy spotkaniu powiedział Kornelli, że jest

hochstaplerem i bubkiem.

Ja mu zwróciłem uwagę, że za mało go znam, aby tak przyjemną wiadomość mu zakomunikować i zapytałem Filasiewicza, dlaczego mu na tem zależy? Na to otrzymałem odpowiedź: **„Bo ja chcę, ażeby Kornella na mnie się obraził".**

Dr. Pieracki: Czy po swej rozmowie z Filasiewiczem o Kornelli nie widział pan ich razem?

Świadek: Nie.

Co zeznaje serdeczny przyjaciel śp. Kornelli?

Swiadek Tadeusz Wohlfart, słuchacz I. r. praw, podaje co następuje:

— Filasiewicza znam jedynie z widzenia. Kornellę znałem od r. 1919 bardzo dobrze. W r. 1923 zawarłem z nim **serdeczną przyjaźń.** O znajomościach z paniami nie opowiadał mi nigdy. To nie było zgodne z jego zapatrywaniami. Nie używał on

żadnych drastycznych słów,

rozpowszechnionych wśród młodzieży. Był pod tym względem wyjątkiem. O znajomości Kornelli z Filasiewiczem prawie nie wiedziałem. Z Kornellą widywałem się codziennie i przez niego poznałem wielu ludzi, nigdy jednak nie widziałem w towarzystwie Kornelli Filasiewicza.

Przewodniczący: Czy chodził pan z śp. Kornellą na cmentarz?

Świadek: Ja nie chodziłem, chodził z nim Godlewski. Kornella robił to z fantazji. Pewnego razu **poszedł na grób Stefanusa o północy.**

Przewodniczący: Wiadomo panu, co mówił Kornella o śmierci Stefanusa?

Swiadek: Gdy wracałem z nim **powozem z pogrzebu śp. Stefanusa, on płakał i mówił, że cierpi najwięcej z tego powodu, iż Stefanus nie skończył samobójstwem, ale zginął z ręki morderczej. Dodawał przytem dosłownie: „Ale to pewnie zatuszują"...**

Adw. dr. Pieracki: Czy znając dobrze śp. Kornellę, wyklucza pan, aby on poszedł dla emocji patrzeć **na** czyjąś śmierć samobójczą?

Swiadek: Prawda, że lubił on emocję, ale czy tak dalece,. wątpię... Nie mogę uwierzyć w to, że poszedłby on z człowiekiem mało mu znanym, by patrzeć na jego śmierć.

Adw. dr. Pieracki: Proszę pana nie dziwić się nazbyt, wszak samobójców tak łatwo nie znajduje się na ulicy.

„Przyjemny chłopiec".

Świadek Roman Pohorecki, podchorąży 9 pułku ułanów w Czortkowie podaje, że Filasiewicza nie zna, z Kornellą chodził do gimnazjum. Widziałem go na tydzień przed śmiercią w cukierni Zalewskiego. Przed Bożem Narodzeniem 1924 słyszał od Kornelli nazwisko Filasiewicza. Wyraził się wówczas Kornella, że Filasiewicz jest

przyjemny chłopiec.

Ujemnie o nim nie mówił.

Przewodniczący: Czy przypuszcza pan, że powodem śmierci śp. Kornelli mogły być słowa ubliżające czci kobiety?

Świadek: Nie.

Prokurator: Czy Stefanus był pańskim przyjacielem?

Świadek: Tak jest. Kornella mówił mi, że podejrzewa, iż śp. Stefanus został zabity. Dawał mi przytem do zrozumienia, że **wie, kto jest sprawcą.**

Świadek Juljan Stawiński, słuchacz 3 roku praw, znał Kornellę i Filasiewicza. Filasiewicza spotkałem 20. stycznia na ul. Akademickiej. Opowiadał mu wtedy o zajściu z bonem u kolegi Jasińskiego. Chciał Jasińskiemu bon ów zwrócić, ten jednak zrobił mu awanturę. Filasiewicz był wtedy bardzo rozgoryczony tem zajściem. 22. stycznia widział Filasiewicza u pp. Łomnickich. Wyszedł z nim razem na ulicę i idąc, mówili o śmierci śp. Kornelli. Filasiewicz zgodził się ze świadkiem, że Kornella został zamordowany.

Świadek dr. Jerzy Chwalibogowski, lekarz wojskowy, brat przyrodni matki Filasiewicza, zeznaje niezaprzysiężony.

Filasiewicza znam od dziecka i bywałem w domu jego rodziców. Były z nim zawsze kłopoty, ponieważ był kłamcą, krnąbrnym i nieposłusznym. W 1918 prosił świadka ojciec, aby się nim zaopiekował. Wtedy poznał go lepiej. Filasiewicz był furjatem, wybuchającym z błahego powodu. Po takim wybuchu następowała u niego skrucha.

Świadek prof. Politechn. Klemensiewicz zna oskarżonego mało. Z własnej obserwacji nie może dostarczyć żadnych spostrzeżeń. Słyszał o nim od osób trzecich, że był gwałtowny i niezrównoważony.

Co mówi ojciec o oskarżonym?

Po przerwie wśród silnego napięcia w audytorjum wszedł na salę rozpraw ojciec oskarżonego. Zauważono, że obecny dotychczas przy rozprawie **ojciec śp. Kornelli** nie zjawił się.

Świadek Klaudjusz Filasiewicz, lat 46, inżynier budowy maszyn, dyrektor Szkoły przemysłowej zeznaje pod przysięgą. Głosem, w którym wyczuwa się siłą woli zdobyte opanowanie, zaczyna świadek:

— Od wczesnej młodości był syn mój Roman w wysokim stopniu nerwowy. Wzrok miał niespokojny. Nerwowo

obgryzał paznokcie

i końce palców, czego nie można było oduczyć nawet karami. Nałóg ten posiada do dziś. Stałe były u niego objawy irytacji, **rzucał przedmiotami, przewracał meble i bił głową o mur.** W r. 1907 w czasie nieobecności naszej we Lwowie, znajdował się z bratem u ciotki swojej. Z niewiadomego powodu posprzeczał się z dwuletnim bratem Aleksandrem i chciał go

wyrzucić z balkonu

przy ul. Ochronek. Skarcony przez stryja, tak się podniecił, że gdy go położono do łóżka, usiłował

podpalić łóżko pod sobą.

Jako kilkuletni chłopiec fantazyjnie kłamał, karcony tłukł przedmioty i płakał spazmatycznie. Ten pociąg do fantazowania i blag dał się we znaki rodzinie. W naukach był tępy, z wyjątkiem matematyki.

W r. 1914 wyjechałem na front włoski. Matka nie mogła sobie dać rady z Romanem. Do r. 1921 nie był i nie mógł być pod moją opieką. W listopadzie 1919 przyszedłem z baterją moją na jeden z odcinków. **Wziąłem go do swojej baterji** i tu go obserwowałem bliżej. Po wycofaniu go z baterji kazałem mu iść do domu. Wtedy **uciekł on z domu po raz pierwszy i to uciekanie** trwało bez przerwy przez lat kilka. Skarcenie go przez rodziców było przyczyną ucieczki jego gdzieś do

jakiejś formacji wojskowej.

W r. 1922 zdał maturę z wielkim trudem za trzecim razem. Wobec faktycznie małego przygotowania zastanawiałem się, czy go kształcić. Oddałem go w r. 1922/3 **na rok na próbę na Politechnikę.** Nie mogę powiedzieć, aby się nie uczył. Przy końcu roku pokazał mi poświadczenie uczęszczania i egzaminów. **Nie przypuszczałem absolutnie oszustwa.** Tłómaczę to sobie tem, że nie chciał iść ze Lwowa i łudził się nadzieją dopędzenia kolegów w nauce. W ostatnich czasach żądałem od niego ciągle **świadectwa egzaminu** kursowego. To moje nacieranie gnębiło go widocznie. Zauważyłem wtedy u niego wielką nerwowość i nierówność. Z żoną często wyrażaliśmy przed sobą obawę o jego losy i jakby

przeczuwając jakąś katastrofę.

Ale nie przypuszczaliśmy, że dojdzie do tego, do czego doszło...

Przewodniczący: Czy wie pan o znajomych swojego syna?

Świadek: Przyjaciółmi jego byli chłopcy bez zarzutu. Lgnął szczególnie do rodziny pp. Łomnickich. **Afekt jego do panny X. był nam dobrze wiadomy** i mieliśmy częste jego dowody.

Przewodniczący: Czy śp. Kornellę pan znał?

Świadek: Widziałem go raz jeden. Na podstawie wyrażenia się o nim Romana wydawał mi się Kornella śmiesznym. Zawiści jednak ku niemu u syna nie zauważyłem.

Pamiętny dzień 20. stycznia.

Przewodniczący: Co zaszło u państwa **20. stycznia?**

Świadek: Ja byłem wtedy tak intenzywnie zajęty sprawami zawodowemi, że **nie obchodziło mnie nic poza tem.** Przypominam sobie, że tego dnia bolały Romana zęby. Kiedy wyszedł z domu i kiedy wrócił, nie zauważyłem.

Przewodniczący: Gdzie pan trzymał swój rewolwer?

Świadek: W bibljotece, albo w biurku.

Przewodniczący pokazuje świadkowi leżący na stole rewolwer i zapytuje, czy to jest jego rewolwer. Świadek wstaje z krzesła, podchodzi do stołu Trybunału i potwierdza, że rewolwer jest jego. Schodząc po stopniach,

objął smutnym wzrokiem skuloną postać syna i przez ułamek sekundy patrzał nań z wyrazem głębokiego cierpienia w twarzy. Było to pierwsze i ostatnie spojrzenie, którego jednak oskarżony, wpatrzony przez cały czas przesłuchania ojca w ziemię, nie widział, ale czuł go zapewne.

Przewodniczący: Czy w środę, 21. stycznia rano widział pan syna?

Świadek: Nie pamiętam. Jak się zachowywał w ciągu dnia, przy obiedzie, nie zwróciłem uwagi. O śmierci śp. Kornelli powiedział mi któryś z profesorów, lub córka Renata. Z Romanem nie mówiłem o tem. W piątek wyjechałem do Warszawy i w poniedziałek wróciłem. O wezwaniu syna do policji, w piątek przed moim wyjazdem, wiedziałem, ale **nie przywiązywałem do tego wagi.** Specjalnej zmiany w jego zachowaniu się nie zauważyłem wówczas. Po powrocie z Warszawy nie zastałem go już. wyjechał do Sławska.

Straszny moment w życiu ojca.

9 lutego rano o godz. 10 przyszedł z policji wyw. Riedler i zapytał mnie o broń. Wręczyłem mu rewolwer. Powiedział mi on, że Roman jest **podejrzany o zabicie Kornelli.** W komisarjacie powiedział mi następnie kom. Konarski, że mimo współczucia, musi mi zakomunikować, iż syn mój jest prawdopodobnie sprawcą śmierci śp. Kornelli. **Był to jeden z niewielu strasznych momentów w moim życiu.** Spisano ze mną protokół i odszedłem. Wróciwszy do domu, zacząłem się zastanawiać na faktem... **Do domu syn mój już nie wrócił...**

Gnębiło mnie ciągle wyszukiwanie różnych zbrodni, popełnionych rzekomo przez Romana.

O godz. 6 wezwał mię insp. Łukomski.

Udałem się z córka

do Komendy policji, przy ul. Kazimierzowskiej. Inspektor Łukomski oświadczył mi, że **syn się przyznał...**

Resztę dowiedziałem się z gazet.

Wręczyłem p. Łukomskiemu dla syna 50 zł. Nie widziałem się z nim. Stan mój psychiczny był okropny... Na drugi dzień wezwano moją żonę i pozwolono jej się widzieć z synem.

Miłość ojcowska.

Wtedy napisałem do syna ową kartkę ze słowami: **„Jeżeliś zrobił to w uniesieniu, miłości i zazdrości, rozumiem Cię i przebaczam".**

Obecnie przyznaję, że **zrobiłem głupstwo.** Chodziło mi o to, aby mu dać znać, że **jako ojciec nie zostawiłem go bez pomocy i nie wyrzekłem się go, mimo wszystko.**

Adw. dr. Pieracki: Czy wie pan, jaki motyw syn podaje?

Świadek: Wiem i znając syna, uważam go za prawdopodobny. **Uważam za wykluczone, aby za nim stał ktoś trzeci.**

Dziwny szczegół o rewolwerze.

Adw. dr. Pieracki: Czy rewolweru swojego pan kiedy używał?

Świadek: Każdego wtorku i piątku wieczorem chodziłem na dalekie spacery za miasto i brałem ze sobą prawie zawsze rewolwer. **Możliwe jest, iż 20 stycznia, tj. we wtorek, wychodząc zabrałem rewolwer, ale pod przysięgą tego twierdzić nie mogę.** Wróciłem wtedy do domu po godzinie 8-mej wieczorem.

„Warjatomek" i „warjatuńcio".

Jako ostatni świadek zeznawał adwokat **dr. Bronisław Michalewski.**

Filasiewicza znam od dawna. Z ust matki w czasie nieobecności ojca obijały się mi często o uszy opowiadania

o kłopotach,

jakie ma z synem. Pamiętam, że go już dawno nazywano **„warjatuńciem", „warjatomkiem".** Raz pobił moją siostrę i skaleczył ją. Przestraszony wyskoczył na okno i byłby się rzucił, gdyby w porę nie schwytała go służąca.

Na podstawie moich spostrzeżeń i opowiadań rodziców. byłem zawsze zdania, że **oskarżony ma jakieś zboczenia umysłowe.**

O godz. 2.35 odroczył przewodniczący rozprawę do dnia dzisiejszego.

Zarąbał kochankę i wrzucił do pieca.

Straszny czyn robotnika, niestety polskiego.

Nowy Jork we wrześniu.

(+) Znów dokonano tutaj potwornego morderstwa, które świadczy o rosnącem w zastraszający sposób zdziczeniu wśród ludności N. Jorku.

Dozorca pewnej fabryki utrzymywał stosunek z młodą

żoną swego przyjaciela.

Ponieważ jednak znajomość ta kosztowała go nieco zadrogo, gdyż kochanka wciąż wyciągała od niego pieniądze, postanowił się jej pozbyć, i dokonał tego w iście bestjalski sposób: Oto zarąbał ofiarę siekierą i

jeszcze żywą spalił

w piecu fabrycznym.

Morderca czyn swój uplanował starannie i rozpalił rozmyślnie silny ogień w piecu. Krzyki ofiary zwabiły sąsiadów i policję. Zbrodniarz ujęty cynicznie przyznał się do wszystkiego i opowiedział motywy przerażającej zbrodni.

Niestety, jak się okazało,

jest to Polak.

Zeznał on, że złożył pewną sumkę, którą chciał posłać rodzinie, by ją sprowadzić do Ameryki. Roztrwonienie tych oszczędności, do czego namówiła go kochanka, było powodem nienawiści i pchnęło go do zbrodni.

Trzy święte wozy miażdżą ciała pielgrzymów-fanatyków.

Obrazy z indyjskiej Mekki. — Święty ryż dla 100 tys. pielgrzymów. — Jeden dzień zrównania kast.

Lwów, 30 września.

( ) W ostatnim dodatku ilustracyjnym „Gazety Porannej“ podaliśmy ciekawe zdjęcie święta indyjskiego bóstwa Juggurnaudt. Zdjęcie to wymaga bliższego objaśnienia. Juggurnaudt (Dżagarnat) jest nazwą świętego miasta Pivii w Bengalji, coś w rodzaju indyjskiej Mekki. Miasto wywodzi znów nazwę od bóstwa Juggurnaudt, które tę okolice otaczało zawsze szczególną opieką. Juggurnaudtowi jest też poświęcona

ogromna świątynia—

kwadratowa, o bokach 200 metrów długa, będąca raczej zbiorem około 120 małych świątyń, poświęconych różnym bóstwom indyjskim. W głównej pagodzie króluje bezrękie i beznogie bóstwo Juggurnaudt. Prowadzi do nie słynna „lwia brama“ (Singhdivar).

24 świąt dorocznych napełnia mury świątyni tłumami pielgrzymów. Największy napływ pobożnych panuje w dniu tzw. „święta wozów“ (w czerwcu lub lipcu). Wysuwają się z murów

trzy olbrzymie wozy

każdy wysoki na 14 m.). spoczywające na 16 kołach po 2 metry średnicy. Środkowy dźwiga posąg bożka Juggurnaudt, dwa inne podobizny jego siostry Sabhadra i brata Balarama (Sziwa). Tysiące Hindusów zaprzęgają się do tych ciężkich wozów i ciągną je przez grząski piasek aż do odległej o 1 klm. drugiej świątyni. Ten „pochód“ bożków trwa nieraz kilka dni i przedstawia

ciekawe widowisko.

pełne dzikiej malowniczości. Rozmiętniona, falująca ciżba ludzka, przeraźliwe wrzaski fakirów i kapłanów, stojących na stopniach wozów, przejmujące piski instrumentów, wszystko to zlewa się w jeden obraz

niezapomnianej grozy.

Często zdarza się też, że jakiś zagorzały fanatyk, a czasem cały ich tłum, rzuca się na ziemię, pozwalając się miażdżyć kołami świętych wozów.

Wśród identycznych ceremonji odbywa się powrót świętych posągów do świątyni, poczem kapłani rozdzielają między tłumy

święty ryż.

będący talizmanem przeciw siłom nieczystym. Wiadomo, jak świętą rzeczą jest u Hindusów zachowanie kasty. Dotknięcie człowieka niższej kasty jest czemś hańbiącem i nieczystem. Jedynie podczas wielkiego święta w Juggurnaudt następuje chwilowe

zrównanie wszystkich kast.

Wedle obliczeń, świątynię Juggurnaudt odwiedza codziennie 50 tys. osób. Liczba ta podczas wielkiego święta wzrasta do 300 tys. Kuchnia świątyni gotuje wówczas „święty ryż“ dla 100 tys. pielgrzymów.

Co mówi Nemo:

Polityka a kobieta.

Dobrze kiedyś powiedział arabski poeta:
Polityka jest taka zmienna jak kobieta.

Dzisiaj łaską cię darzy, rozdając karesy,
Masz wszystkie przyjemności, nie wyjmując kiesy.

Jutro zimna jak posąg o kamiennej twarzy,
Bo innego miłością i pieszczotą darzy.

Ciaćkaliśmy się z Francją na sposób francuski,
Rozdając jej pieszczoty i biorąc całuski.

A gdy z tego stosunku nie było wyników,
Zaczynamy romansik z krajem bolszewików.

Złote góry Cziczerin w Warszawie przyrzeka,
Czy dotrzyma, pokaże przyszłość niedaleka.

Prawda wtedy wylezie, gdy minie podnieta:
Polityka jest taka zmienna jak kobieta.

NADESŁANE.

O „WSPÓŁAUTORSTWO“ P. DRA ANZELMA LUTWAKA.

A więc p. Dr. Lutwak **nie chce** zaryzykować 500 zł., które w myśl mego oświadczenia zamieszczonego w „Gazecie Porannej“ z 21/9. b. r. złożyć miał na cel dobroczynny ten z nas, co do którego się okaże, iż nieprawdą wojuje — a natomiast „stwierdza“ bardzo szeroko (bo go to nic nie kosztuje) w „Gazecie Porannej“ z 26/9. b. r., że tak było, jak **„On rzekł“.**

Ja jednak **udowadniam,** że wszystko to, co p. Dr. Lutwak tamże wypisał, jest **zmyślone, wykrętne i rażąco nielogiczne.**

Oto bowiem mój manuskrypt wykazuje, że zmyślonem jest twierdzenie Dra L., jakobym mu „zawdzięczał szereg nowych ustępów“ i t. d. — i dlatego właśnie nie przyjął Dr. L. mojej propozycji oddania sprawy do rozstrzygnięcia dwom mężom zaufania.

Scholastyczno-wykrętną jest argumentacja Dra L., jakoby mu nie wolno było „zakładać się“ ze mną, bo po jego stronie „zachodzi najniewątpliwsza pewność“ — wykrętną już choćby dlatego, bo Dr. L. wie dobrze, że mu nie proponowałem zakładu.

Rażąco nielogicznem jest twierdzenie Dra L., że „uznał za wskazane, nadać zapomocą owego dopisku artykułowi większej i chętniejszej poczytności“ — bo pominąwszy bezzasadną zarozumiałość Dra L., to przecież w takim razie powinien był **objawić światu** „swe częściowe współautorstwo“ nie dopiero w V. (ostatniej), ale już w I. części artykułu, a zatem jeszcze w październiku 1924.

Dr. Lutwak oświadcza gotowość okazywania każdemu, kto się doń zgłosi „kilku jeszcze zachowanych części“ mego skryptu — **bo wie,** że nikt się w tej sprawie do niego nie zgłosi. — Tu tylko jeszcze stwierdzam, iż Dr. L. chce obecnie **ukryć** pewne części mego manuskryptu, bo mam jego dwa pisma z 4. i 8./9. b. r., w których zapewnia mnie, że „posiada na szczęście“ **cały** mój skrypt i że takowy złożony jest z osoby 3-ej...

Nie dziwię się jednak temu wszystkiemu, bo wszak Dr. Lutwak już „z natury“ poniża nadsyłane mu prace nawet i uznanych powag naukowych, a następnie przypisuje sobie również ich „częściowe współautorstwo“.

Wszystko to czyni Dr. L. w tym celu, by uchodzić w swej Redakcji jako „unentbehrlich“. 5629

Adwokat **Dr. Jampoler,** Tłumacz

Za oddanie ostatniej przysługi nieodżałowanej pamięci mężowi memu, jak też za okazane współczucie składam wszystkim krewnym, przyjaciołom, kolegom zmarłego i znajomym serdeczne podziękowanie.

5639 **Elżbieta Deutschowa**

FEJLETON „GAZ. POR“ z d. 2. X. 1925.

HENRI BORDEAUX.

Sen sprawiedliwych.

HUMORESKA.

Udało mi się od sędziów z Neuville wydobyć wyrok uwalniający. Broniłem pewnego Włocha, którego nie bezzasadnie oskarżono o powrót do Francji, pomimo, że był wydalony. Wydalono go z powodu wykroczenia przeciwko moralności publicznej. Coprawda, winę jego powrotu łagodziła ta okoliczność, że otrzymał od władzy wojskowej rozkaz, aby stawił się do wojska. Należał on do tych ludzi o niepewnem obywatelstwie, do których dwa państwa roszczą sobie pretensję, gdy ich potrzebują — i których wydalają, gdy coś przeskrobią. Nie miałem nadziei na pomyślny wyrok; ale sprawa dawała mi sposobność do zajmującej obrony. A czyż to nie było rzeczą najważniejszą? Zagłębiłem się w prawie międzynarodowem — i zbadałem wszystkie jego tajniki, dotyczące „cudzoziemców“.

Mój klient w tym dniu miał być sądzony — ostatni. Musiałem słuchać, jak sądzono pospiesznie różnych włóczęgów, złodziei i paserów. Ława oskarżonych pustoszała. W sali panował nieznośny upał. Ach, ludzie, nie mający nic do roboty, zasiadali w tym czasie na tarasach kawiarń i przez słomkę ciągnęli mrożone napoje. Już, już woźny myślał, że posiedzenie dobiegło końca; wtem spostrzegł mego Włocha.

— He, czego pan tu chcesz? Nie masz pan jeszcze wyroku?

— Nie — odpowiedział oburzony.

— Chwileczkę... Zaraz przyjdzie kolej...

I zawołał: Sapristini!

Mój Włoch podniósł się bardzo skromnie. Sędziowie, którzy już wstawali z foteli, znowu opadli z miną nic dobrego nie wróżącą. Obejrzałem się naokół, aby przekonać się, kto mnie słucha. Ostatni słuchacze z pośród publiczności opuścili salę. Niema nic przykrzejszego, jak brak publiczności, kiedy ma się przygotowaną piękną, dobrze zbudowaną, bardzo przekonywującą mowę. Musiałem tedy mówić przed pustą salą. Policzyłem moich słuchaczów: trzech sędziów, prokurator, który wprawdzie wyszedł z sali, ale zostawił swój biret, woźny, oskarżony i wreszcie żandarmi — niezrównane typy poczciwych ojców rodziny z wielkiemi szabliskami. Jednakże, zanim jeszcze zacząłem mówić, liczba moich słuchaczów zmniejszyła się o jednego: woźny zasnął na początku przesłuchiwania oskarżonego. Mimo to wstałem pełen animuszu. Gestem urodzonego mówcy odrzuciłem rękaw mojej togi adwokackiej. Położyłem przed sobą na pulpicie moje notatki i wielkie dzieła prawnicze, na które miałem się powołać. Przewodniczący wskazał palcem:

— Panie mecenasie, to wszystko należy do pana?

— Tak, panie prezydencie.

— I masz pan ochotę przytaczać z nich wyjątki?

— Tak.

— Hm, dobrze...

Zrezygnowany — cofnął się w głąb fotelu. Po krótkim wstępie, przystąpiłem do rzeczy, gdy spostrzegłem, że głowa przewodniczącego chyli się ku piersi. Podniósł głowę, raz, drugi, coraz niepewniej, ale gdy mu ciążyła coraz bardziej, oparł ją na ramionach, które skrzyżował na stole. Dlaczegoż nie miał, jak jeden z jego kolegów, okularów, z namalowanemi groźnemi i szeroko rozwartemi oczami, za któremi można było ukryć drzemkę? Mogłem zauważyć, że powieki jego były zamknięte.

Zwróciłem się do sędziego z prawej strony i bombardowałem go argumentami, aby mu nie dać zasnąć. Ale ten naprzemian przymykał to prawe, to lewe oko, jakgdyby ćwiczył się w strzelaniu. Jedno oko było zawsze zamknięte. Po pewnym czasie zamknęły się oba — na dobre. Natomiast rozwarły się usta. Zatrzymałem się, ponieważ sąd składał się już z jednej tylko osoby. Ale przewodniczący, którego już nie usypiał potok mojej wymowy, okrągłym ruchem ręki zachęcił mnie do dalszego przemawiania. Zwróciłem się tedy do trzeciego sędziego. Ten był znany ze swego łagodnego usposobienia. Nigdy nie przeczył nikomu; zawsze głosował z większością. Bywało, że przewodniczący nie pytał go o zdanie. Wtedy dowiadywał się o wyroku jednocześnie z publicznością; uważał jednak za stosowne potwierdzić wyrok potakującym ruchem głowy. Wobec tego, że inni sędziowie spali — nie pozostawało mu nic innego, jak również zasnąć.

Zwróciłem się tedy do moich ostatnich słuchaczów. Ale obaj żandarmi drzemali. Coprawda, nawet podczas snu zachowywali wygląd marsowy, tak iż można było sądzić, że czuwają. Gdy zatrzymałem się, zrozpaczony stratą ostatnich słuchaczów, okrągły ruch ręki przewodniczącego wezwał mnie do spełnienia obowiązku aż do końca. Tak więc ze świątyni sprawiedliwości uczyniłem zaczarowany zamek snu. Tylko Sapristini czuwał. I dawał mi znaki, abym mówił dalej. Wkrótce zrozumiałem dlaczego. Ze zręcznością sztukmistrza uwolnił się od kajdanków ręcznych. Spokojnie włożył je do kieszeni, chwilę patrzył uważnie na żandarmów, przekonał się, że śpią mocno, kociemi ruchami wydostał się z ławki, otworzył drzwi — i znikł. A ja przez cały ten czas mówiłem...

Zgrzyt otwieranych drzwi obudził jednego z żandarmów. Spojrzał przestraszony i przekonał się, że oskarżonego niema. Obudził drugiego żandarma.

— Co to? — zawołał obudzony.

Skrzypienie butów żandarmskich wywołuje daleko więcej hałasu od mowy adwokackiej. Zbrojni mężowie wybiegli, aby ścigać przestępcę, woźny wybiegł, aby im dopomódz. Dwaj sędziowie obudzeni głośno wzdychali. Szybko przywołany prokurator włożył uroczyście biret. Tylko przewodniczący był dość spokojny.

Czekano na wynik pościgu. Żandarmi wrócili zrozpaczeni. Sapristini w swoich pantoflach biegł szybciej, niż żandarmi w swoich długich butach. Żandarmi ponuro rozmyślali o karze, która ich czeka.

Przewodniczący rzucił okiem na swoich współwinowajców, uśmiechnął się i — nie naradzając się z asesorami — oznajmił w suchym, urzędowym tonie:

„Sąd zawiesza postępowanie przeciwko Sapristiniemu... dla braku dostatecznych dowodów winy... i nakazuje natychmiastowe jego uwolnienie“.

W ten sposób obroniłem swego klienta.

Tłum. F. M.

Nad trumną ś. p. Grzędzielskiego

Zasługi śp. Zmarłego w obronie Małopolski Wschodniej i Lwowa.

Lwów, 1. października.

Wczoraj już donieśliśmy o nagłym zgonie wybitnego posła P. S. L. „Piast“. Z kolei podajemy kilka dat z jego pracowitego żywota:

Zmarły w Warszawie śp. Władysław Grzędzielski, tutejszy adwokat, b. poseł i minister, członek Trybunału stanu, emer. sędzia apelacyjny, urodził się w roku 1864 w Kopytowie (pow. Krosno), gimnazjum ukończył w Rzeszowie, studja prawnicze na Uniwersytecie w Krakowie, następnie praktykował w Samborze i Jaworowie. Przy reorganizacji sądownictwa został powołany w r. 1898 do sądu w Kętach. Od r. 1902 do r. 1907 był naczelnikiem sądu w Grzymałowie, następnie w tym samym charakterze do r. 1909 w Mościskach. W r. 1910 powołany został na sędziego okręgowego sądu w Przemyślu, gdzie pozostaje do r. 1919, następnie przeniesiony jako sędzia apelacyjny do sądu we Lwowie.

W Przemyślu przebył Wł. Grzędzielski całą wojnę i był za swe przekonania patrjotyczne szykanowany przez Austrjaków. W r. 1918 wstępuje do parlamentu austrjackiego na miejsce posła Czajkowskiego; w Kole Polskiem zgłasza swój akces do Stronnictwa Ludowego. Po upadku Austrji bierze udział w organizacji samoistnego bytu Państwa i w komisji likwidacyjnej, kieruje sprawami aprowizacji. W listopadzie r. 1918, jako członek Rady Narodowej, prowadził razem ze śp. hr. Skarbkiem obronę naszych kresów wschodnich, przyczyniając się wybitnie do oswobodzenia Przemyśla, oraz organizacji odsieczy dl miasta Lwowa. W 1919 r. wchodzi z okręgu mościckiego do Sejmu, w r. 1921 obejmuje tekę Ministra aprowizacji. Następnie po przejściu w stan spoczynku otwiera kancelarję adwokacką we Lwowie i zostaje powołany jako członek Trybunału stanu. Na tem stanowisku zaskoczyła go śmierć.

KRONIKA

TEATR WIELKI:

Czwartek, 1. października: „Romans zeszytowy“.

TEATR NOWOŚCI:

Czwartek, 1. paźdz. „Hrabina Marica“.

Piątek, 2. paźdz. „Dwaj mężowie pani Marty“, komedja Gandera.

Początek przedstawień wieczornych o g. 7.30, popoł. o g. 3.30.

*

25-lecie otwarcia Teatru Wielkiego we Lwowie, przypadające w dniu 4. bm., tj. w niedzielę, będzie uczczone inscenizacją arcydzieła Lucjana Rydla: „Zaczarowane koło“, w zupełnie nowej obsadzie najwybitniejszych sił dramatycznych pod reżyserją dyr. Barwińskiego.

Najbliższą premjerą operetki będzie utwór muzyczny Goetzego „Jej Wysokość Tancerka“, ostatnia nowość wiedeńska w przytowaniu reż. p. Kuligowskiego i muzycznem p. Seredyńskiego.

Teatr Wielki daje dziś jedno z ostatnich przedstawień satyrycznej komedji Jerzego Kaisera „Romans zeszytowy“ w świetnem wykonaniu całego zespołu. Komedja ta niebawem zejdzie z afisza przed nową premjerą, która będzie szampańska komedja Hennequina i Vebera p. t. „Codziennie o 5-tej“. Ukaże się w niej ulubienica publiczności lwowskiej, p. Zuzanna Łozińska.

„Dzień i noc“ Anskiego we Lwowie. Sobotnie przedstawienie „Dnia i nocy“ wywołało olbrzymie zainteresowanie. Przez znakomitych gości pp. Sokołowskiej i Adwentowicza zaprezentuje się po raz pierwszy w popisowej roli Chanji p. Edward Strytecki, nadzwyczaj utalentowany artysta scen warszawskich. Mała ilość pozostałych biletów w księgarni Akademickiej. (Hotel Europejski).

*

Udaremnione świętokradztwo w kościele św. Antoniego.

Lwów, 1. października.

(—) Wczoraj przed północą omal nie doszło w mieście naszem do ohydnej **zbrodni świętokradztwa.** Mianowicie niewyśledzeni narazie sprawcy o godz. 11 w nocy włamali się **do zakrystji kościoła Św. Antoniego**, zamierzając zagrabić drogocenne relikwje. Na ich nieszczęście o tej porze weszli do kościoła ksiądz i organista. Ten ostatni szybko wybiegł na ulicę i znalazłszy posterunkowego wezwał go celem interwencji. Zanim jednak organista wraz z posterunkowym wrócili do kościoła, złodzieje umknęli przez okno w kierunku ul. Kurkowej. Policja **zawiadomiona** o tym wypadku wszczęła bardzo energiczne poszukiwania.

Zaznaczyć należy, iż plagą tej okolicy są różne podejrzane indywidua, które zwykły sobie urządzać walne zebrania wieczorne na pustych straganach na placu koło kościoła Św. Antoniego. Należałoby tam stale ustawić posterunek policyjny, by wypłoszyć niepożądanych gości.

Junyk spekulował na energję policji.

Kradzież przedstawił jako rabunek, „by prędzej wyszukano złodzieja!“

Lwów, 1. października.

(—) Onegdaj przybył z Brzeżan do Lwowa zarobnik Paweł Junyk i udał się na główny dworzec do parowozowni po odbiór bielizny, którą zapakował do ręcznej walizki i udał się do miasta. Na pl. Krakowskim przystąpiło do niego sześciu nieznanych osobników, z których jeden chwycił go za ramię, a drugi wyrwał mu z rąk walizę, poczem wszyscy zbiegli.

Junyk prawdziwość zeznania popierał rysopisem jednego ze sprawców. Komisarz Batorski powierzył przeprowadzenie dochodzeń wywiadowcy Kuszlikowi, który wkrótce ustalił, **że nie zaszedł w tym wypadku absolutnie fakt rabunku.** Poszkodowany postawił walizkę na ziemi, a sam stanął i począł kręcić papierosa. W tej chwili niepostrzeżenie jakiś opryszek zabrał mu walizkę z przed nosa i uciekł.

Ten stan rzeczy Junyk potwierdził, wyjaśniając, że sprawę przedstawił jako rabunek, ponieważ w takich wypadkach policja przeprowadza energiczniejsze dochodzenia.

Podkop z piwnicy do składu skór.

Szkoda wynosi 1200 dolarów.

Lwów, 1 października.

(—) Pastwą zuchwałego włamania padł wczoraj właściciel sklepu ze skórami przy ul. Sobieskiego 23, Henryk Beckermann. Mianowicie w nocy włamywacze niezbadaną narazie drogą dostawszy się do piwnicy wybili w powale otwór, poczem przedostali się tym otworem do sklepu i skradli większą ilość skór, wartości 1200 dolarów. Na miejscu włamania wczoraj rano natychmiast zjawili się wywiadowcy Ekspozytury śledczej, którzy przeprowadzili dochodzenia, narazie jednak bez wyniku.

WIEC POSIADACZY PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH.

W piątek, dnia 2. października br. o godzinie 6 wieczorem w sali Izby handlowej we Lwowie, przy ul. Akademickiej, odbędzie się wiec posiadaczy papierów wartościowych, na który zaprasza się wszystkich posiadaczy obligów, listów zastawnych, książeczek wkładkowych Kas oszczędności i polic asekuracyjnych. Przedmiotem obrad będzie sprawa zmiany ustawy waloryzacyjnej odnośnie do papierów wartościowych ze względu na projektowane ustawy sanacji stosunków gospodarczych w państwie. Tow. Samoobrona posiadaczy papierów wartościowych.

—o—

Wiadomości osobiste. Prof. dr. Wacław Moraczewski powrócił do Lwowa.

Rozkaz M. S. O. 4. bm. odbędzie się obchód dziesiątej rocznicy polskiej służby bezpieczeństwa, zawiązanej w Warszawie po zajęciu jej przez Niemców. Członkowie M. S. O. zgromadzą się w niedzielę, 4. bm. o 8 rano w podwórzu przy ul. Kopernika 20. Odznaki M. S. O. należy przynieść.

Stowarzyszenie Opiekuńcze Chleb Dzieciom urządza w piątek, 2. bm. zbiórkę uliczną, zwraca się przeto z gorącą prośbą o poparcie i pomoc do ofiarności publicznej. Po punkt zgłaszać się można do biura Stowarzyszenia, Ossolińskich 11, w czwartek.

Zebranie Obywatelskie Chrześć. Demokracji odbędzie się w piątek, 2. bm. o 6 wieczorem w lokalu Czytelni Katolickiej (ul. Piekarska 28, I p.) Referat prof. dr. L. Caro, Położenie gospodarcze Polski i drogi wyjścia. Dyskusja. Wstęp wolny.

Związek artystów teatrów lwowskich ofiarnie podjął się rozsprzedaży cegiełek Komitetu budowy Gimn. im. Komisji Edukacyjnej w Brzuchowicach pomiędzy swoimi członkami i znajomymi. Związek złożył tym sposobem, nie po raz pierwszy, chlubny dowód, że będąc postawiony na straży ideałów kulturalnych, chętnie przykłada rękę do wszystkiego, co ku podźwignięciu tych ideałów powzięte zostało.

Z Sokoła II. Koło Pań urządza co soboty w godz. wieczornych herbatki. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

Tow. Ochrony lokatorów prosi członków o przybycie dziś, (czwartek) o godz. 7 na galerję Rady miejskiej. Jak wiadomo, jutro będzie rozpatrywana sprawa podwyżek czynszów mieszkaniowych.

Polska linja lotnicza „Aerolot“ S. A. podaje do wiadomości, że z dniem 1. października zmienia rozkład lotów, a to: ze Lwowa odlot o godz. 12.50, przyjazd do Warszawy o godz. 15.30, do Krakowa odlot o godz. 8.30, przyjazd do Krakowa o godz. 11.15.

Do młodzieży akademickiej Lwowa! Z dniem 1. paźdz. zostaną uruchomione wszelkie agendy Samopomocy. Członkowie korzystają z kuchni, konsumu, czytelni, biblioteki, herbaciarni, przydziału węgla, 50 prc. zniżki do łaźni, fryzjera, otrzymują kredyt na materjały ubraniowe, bieliznę i obuwie (na 6 rat mies.) Obiad inauguracyjny dnia 1. bm. o godz. 13. Cena obiadu w abon. miesięcznym 40 gr., w dekadowym 45 gr., pojedynczo 50 gr. Członkiem Samopomocy może zostać każdy student (tka) jednej z wyższych uczelni Lwowa, bez względu na wyznanie. Wpisy codziennie od 13.30 do 14.30 w sekretarjacie Samopomocy, Królewska 1. 7, (parter na prawo).

(—) **Sobieski w opresji pokątnych jubilerów.** Na ul. Gródeckiej wczoraj Ignacemu Sobieskiemu ze Sokolnik nieznany osobnik zaoferował kupno łańcuszka złotego za 50 zł. Sobieski żądaną kwotę zapłacił, poczem u złotnika dowiedział się, że łańcuszek przedstawia wartość zaledwie 1 złotego.

(—) **Do aresztów policyjnych oddano wczoraj:** Piotra Grońskiego, czeladnika szewskiego, zam. przy ul. św. Anny 6, za awantury, Wł. Rogozińskiego za opilstwo, Zofję Moskwę za awantury, Wł. Metalewskiego za kradzież na dworcu Podzamcze i Wojciecha Pelca, pom. piekarskiego za kradzież 11 worków.

(—) **Ze sali szpitalnej.** Wczoraj przywieziono do szpitala 60-letniego Hermana Zinnmermanna, który nagle zachorował na Wałach Hetmańskich, oraz obłąkanego Arona Glücksmana.

(—) **Darmo chcieli jeździć autem.** Leon Zarzycki i Wł. Szczepanik, obaj dozorowi złodzieje, urządzili sobie wczoraj dłuższą, przejażdżkę po mieście autem Nr. 7778 i nie mieli czem zapłacić. Oddano ich do aresztu.

(—) **Włamania i kradzieże.** Do sklepu Feliksa Ditnika przy ul. Zamarstynowskiej l. 47, usiłowali wczoraj dostać się złodzieje, jednak zostali spłoszeni. — Również nieznany sprawca rozbił kłódkę do kiosku inwalidzkiego Antoniego Gilewicza przy ul. Łyczakowskiej i skradł pewną ilość papierosów.

—o—

Życie gospodarcze.

Giełda warszawska.

Warszawa, 30. września. (Tel. G. P.) Belgja 26.54, Londyn 28.99, Nowy Jork 5.96, Paryż 28.40, Praga 17.73, Szwajcarja 115. 51, Wiedeń 84.34, 8-prc. pożyczka 70.00, pożyczka konwersyjna 43.50, pożyczka dolarowa 391.18 i pół, pożyczka kolejowa 85.00.

Giełda krakowska.

Kraków, 30. września. (Tel. G. P.) Bank Spół. Zarob. 6.00, Tohan 0.17, Zieleniewski 10.15, Trzebinia 0.15, Parowozy 0.31, Górka 10.90, Tepege 0.40, Polska Nafta 0.15, Chodorów 2.80, Piasecki 1.20.

Giełdy obce.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zurych, 30. września. (Tel. G. P.) Paryż 24.51, Londyn 25.09.7, Nowy Jork 518.1, Włochy 21.05, Berlin 1233, Wiedeń 73.10, Praga 15.35, Warszawa 84.00, Budapeszt 0726, Białogród 9.20, Bukareszt 2.50.

GIEŁDA WIEDEŃSKA.

Wiedeń, 30. września. (Tel. G. P.) Dolary 712, marki niem. 168.02, angielskie 34.21, francuskie 33.35, włoskie 28.65, jugosłowiańskie 1246 i pół, polskie 117.10, rumuńskie 3.33, szwajc. 136.05, węgierskie 99.55, czeskie 20.91 i pół.

AKCJE.

Wiedeń, 30. września. (Tel. G. P.) Zieleniewski 125, Silesia 7 i pół, Fanto 178, Karpaty 110, Galicja 912, Schodnica 130, Siersza 28 i pół, Kompas 13.3, Goleszów 360, Nafta 100, Mraznica 31, Tepege 5.9, Browary lwowskie 98.

Obroty prywatne.

Lwów, 1. października.

Wczoraj tendencja chwiejna, zniżkowa. Obrót ożywiony.

Dolary amerykańskie 6.07 — do 6.10 — dolary kanadyjskie 5.60 — do 5.70 — korony czeskie 0.17.50 do 0.17.75 leje 0.02.50 do 0.02.75 franki francuskie 0.27 — do 0.26.50 franki szwajcarskie 1.11 — do 1.12 — funty szterlingi 28.75 — do 29.00 — niem. marki nowe 0.00 — do 0.00 —.

ZŁOTO. 20 koron 24.00 — do 24.20 — 20 franków 22.60 — do 22.80 — 20 marek 27.80 — do 28.00 — 10 rubli 30.00 — do 30.50 —

SREBRO. Korona austr. 0.50 — od 0.52.00 5 koron austr. 2.50 — do 2.60 — floren austr. 1.26 — do 1.30 — rubel 2.08 — do 2.10 — kopiejki za rubel 1.00 — do 1.06 —.

KOBIETA W DOMU I SALONIE

-GAZETA PORANNA SWOIM CZYTELNICZKOM-

Nr. 21. Dodatek tygodniowy do Nr. 7558 z dnia 2. października 1925.

Pod redakcją JANINY PEŁEŃSKIEJ.

POGADANKA.

Lwów, 1. października.

Pierwsze pytanie, jakie nasuwa mi się, Miłe Czytelniczki, w chwili zaproszenia Was na naszą tygodniową pogadankę, to czy widziałyście owo piękne, zaklęte królestwo Flory, Pomony i ich pokrewnych sióstr, które odsłoniły swe przepyszne skarby w pawilonach Placu Powystawowego?

To przecudne kwiecie, dzieło kultury ogrodniczej polskiej, nie żadnych tam Francuzów, czy Holendrów, te wspaniałe, dorodne owoce, nie sprowadzane z Tyrolu, ani Węgier, ale zrodzone z drzew wyrosłych z polskiego gruntu, dojrzałych pod polskiem niebem, w naszych warunkach klimatycznych, jakąż mają wymowę, jak świadczą dowodnie o błogosławionej rodności naszej ziemi, a zarazem o właściwych rasie polskiej zdolnościach na każdem polu pracy produktywnej.

Ogrodnik polski umie hodować przepiękne róże, tuberosy, chryzantemy, dalje, fiołki alpejskie, umie je produkować w nieprzeliczonych odmianach — umie w cieplarniach swoich stwarzać warunki dla życia i rozwoju wszelkich roślin egzotycznych — sady nasze zdolne są rodzić z rodzajowego drzewa... Błogosławiony kraj zbóż i ziemiopłodów i w tym kierunku może iść z najrodniejszymi krajami w zawody.

A jednak...

Dlaczego na ten jasny, słoneczny obraz pada jakiś ponury, gruby cień?

Przypominacie sobie Miłe Czytelniczki naszą pogadankę o polskim bilansie handlowym? O tych olbrzymich miljonowych kwotach, które rok rocznie odpływają z Polski zagranicę za sprowadzane kwiaty i owoce. Zarówno świeże, jak i w postaci suszu oraz marmelad, kompotów, konserw itp.

I dlaczegoż się tak dzieje?

Oto tu powtarza się do pewnego stopnia to samo zjawisko, które zaobserwowałyśmy w dziedzinie pracy społecznej.

Jest u nas praca dobra, pożyteczna, nieraz nad podziw owocna i wysoko ponad poziom przeciętności wzniesiona.

Ale... pracy tej zamało... ogranicza się ona na jednostki i grupy — nie obejmuje ogółu!...

I rezultat jest taki, że jak w dziedzinie pracy ideowej mamy chlubne przykłady, które cytować możemy z uzasadnioną dumą, tak i w dziedzinie praktycznej stać nas na urządzenie pięknej, imponującej nawet wystawy, lecz nie stać nas na rzeczywiste zaspokojenie potrzeb naszej konsumcji, a z drugiej strony nie stać nas na należyte zrozumienie konieczności popierania produkcji krajowej, aby się należycie rozwinąć mogła...

Nie będę się zatrzymywała dłużej nad sprawą kwiatów, zaznaczając tylko mimochodem, że w obecnych warunkach gospodarczych import kwiatów byłby naprawdę strojeniem mogiły naszego dobrobytu...

Ale pomówmy o owocach i to tak my, kobiety między sobą.

Czy zastanowiłyśmy się... a raczej ile z nas zastanawia się nad tem, że kraj nasz mógłby być jednym owocowym sadem, że wzdłuż naszych gościńców i dróg, wzdłuż polnych miedz winny iść długie aleje drzew owocowych, że każdy ogródek przy domu winien mieścić choć kilka takich drzew, pielęgnowanych starannie i umiejętnie szczepionych, aby wydawały szlachetny, doborowy owoc?...

Idea zamienienia kraju naszego w taki rodzajny raj powinna przyświecać nam wszystkim. — Wiele tu zdziałać może kobieta, dlatego winnyśmy ją żywić w sercach naszych...

Ale powiecie mi może Panie, że nie każda z Was ma sposobność być kapłanką tej idei?

Zapewne nie każda w jednakowej mierze. Ale mi się jednak zdaje, że każda do pewnego stopnia.

Te z moich Czytelniczek, które zamieszkują na prowincji prawie zawsze byłyby w położeniu przyczynienia się do wzbogacenia ziemi polskiej bodaj o kilka drzew owocowych... Boć przecie po małych miastach niemal każdy dom ma ogródek...

A cóż dopiero te kobiety, które mieszkają na wsi!... Dla tych otwiera się szerokie pole. Nietylko czynnego sadzenia drzew na swoim gruncie, ale propaganda wśród wieśniaków, wpływanie na zarządy gminne, aby wysadzały drzewami owocowymi drogi i miedze, budzenie w sercach ludności miłości dla drzew i ich rodnego daru.

Bo to jest grunt... W tem leży sedno zagadnienia.

Należy obudzić w sercu własnem i w sercach innych miłość dla drzew! A miłość ta winna być podobna do miłości macierzyńskiej — wolna od egoizmu i rachuby.

Zły to ogrodnik, który przy sadzeniu drzewa myśli o tem, czy to on będzie pożywał z niego owoc, jak złą byłaby matka, która rodząc dziecię, myślałaby o tem, że ono ją kiedyś utrzymywać będzie!... Nie mnie, lecz drugim na pożytek — oto zasada, która tu przyświecać winna!

Przy domu nie swoim, choćby przelotnie zamieszkiwanym, niechaj zostanie błogosławiony ślad naszej obecności!... W miejscowości, do której los rzucił nas przygodnie, na krótko, zostawiajmy posiew idei sadzenia drzew owocowych, posiew miłości dla nich...

A będzie to spełnieniem jednej cząstki tej misji czynienia dobrze, jaką specjalnie Opatrzność kobiecie poruczyła.

J. P.

Z dziedziny mody.

SZTUKA MODERNIZOWANIA GARDEROBY.

Lwów, 1. października.

Ostateczna ewolucja mody stała się już faktem dokonanym. Nadmierna, chłopięca smukłość sylwetki, podobnej do łodygi lilji lub innego, mniej poetycznego badyla, ustępuje znów formom bardziej kobiecym... Już zaledwie tylko w sportowych sukniach można spotkać tę surową prostotę, nieożywioną żadną fantazyjną odmianą, jaką nadawało modzie panujące do niedawna niemal niepodzielnie fourreau. Obecnie falistość, bogaty rzut fałdów, jak najszerszy dolny obwód sukni jest nakazem dnia.

Miękka linja fałdów i dzwonów przywracając toalecie kobiecej wdzięk i fantazyjność, dopuszcza także znacznie większą rozmaitość przybrania, aniżeli to miało miejsce w poprzednich sezonach.

Bardzo en vogue, tak do przybrania sukien jak i płaszczów są naszywane barwne plisy, których kolor pozostaje często w krańcowym kontraście z materjałem. Niemniejszem powodzeniem cieszą się, gdy chodzi o suknie strojniejsze, przybrania z futra o żywych kolorach, co naturalnie osiąga się zapomocą farbowania. Falistość kraju dolnej części sukni, okrycie futrem bardzo korzystnie podkreśla.

Dzwonowe części dodawane do prostolinijnej lub też lekko wciętej talji, są dziś właściwie najcharakterystyczniejsze dla modnej sukni. Jednakowoż widzimy w nowych modelach nadal także jeszcze składane głęboko fałdy i plisowania, które rozszerzając faktycznie wolny obwód pozostawiają jednak sylwetce pozór smukłości, co zwłaszcza dla korpulentniejszych pań jest wielce pożądane.

Ta rozmaitość dodanych części ułatwia praktycznej pani sztukę odświeżenia toalety przez odpowiednią przeróbkę, dostosowanie jej do dzisiejszych wymogów mody.

Celem ułatwienia naszym Czytelniczkom tej pracy, podajemy w dzisiejszym numerze kilka rycin, przedstawiających, jak zapomocą dodanych fałdów, plis, falban itp. można niemodną już suknię w sposób łatwy zmodernizować. Dwie pierwsze ryciny przedstawiają suknie, które mają być przerobione. Dalsze, jak tę przeróbkę uskutecznić.

Pierwsza suknia z kratkowanego materjału wymaga przedewszystkiem starannego sprucia wszystkich pałek i plis. Następnie trzeba materjał do-



1) **Niemodna suknia koszulowa,** która za dodaniem niewielkiej ilości stosownego materjału można łatwo zmodernizować. 2) **Wązka suknia wieczorowa z lamy,** nadająca się do przerobienia przez dodanie koronki lub crepe georgetty.

kładnie odprasować. Jeśli suknia jest zbyt długa na teraźniejszą modę, to należy ją odpowiednio skrócić i obównać, oraz zebrać w bokach tak, aby według dzisiejszych wymogów opływała talję. Następnie z dodaniem gładkiego materjału według poniżej podanych rycin przeprowadzić zmodernizowanie. Drugą suknię, bardziej strojną, można zmodernizować przez dodanie koronkowych falban, lub też dzwonowych części z crepe georgette, lub innego stosownego materjału. Rękawki pół długie, o ile chodzi o toaletę wieczorową, można zupełnie odjąć, a brzeg materjału około ramion obszyć wąskim ...



1) Zmodernizowana suknia Nr. 1) zapomocą dodanego plisowanego fartuszka z gładkiego materjału i takichże rękawów rozszerzonych u dołu bufiasto. 2) Zmodernizowana suknia wieczorowa Nr. 2) zapomocą kloszowo skrojonego fartuszka z crepe georgette, rzucającego się w sute fałdy. Przybranie z różyczek, ciemniejsza pisa z aksamitki okalająca górną część przodu oraz odcięcie rękawków dopełniają odświeżenia. 3)) Inny sposób przerobienia niemodnej sukni koszulowej przez dodanie wysokiej aksamitnej plisowanej falbany i buf przy rękawach. 4) Ładna młodociana suknia wieczorowa, przerobiona ze starej sukni Nr. 1 przez dodanie po bokach plisowanych wachlarzy z koronki 50 cm. szerokiej.

lekko przyciągając materjał, aby pacha nie była za wielka.

Przez takie zmodernizowanie sukien można przy odrobinie zręczności niewielkim kosztem odświeżyć swoją garderobę i przystosować ją do wymogów obecnego sezonu.

Nina.

Z hygjeny i pielęgnowania urody.

O PIELĘGNOWANIU WŁOSÓW.

Lwów, 1. października.

W poprzednich artykułach zajmowaliśmy się kwestją pielęgnowania włosów u dzieci małych i stwierdziliśmy, że o ile dzieci są zdrowe i nie podlegają żadnej chorobie włosów, to do pielęgnacji wystarczy mycie głowy od czasu do czasu dobrem mydłem i miękką lub zmiękczoną wodą, dokładne szczotkowanie i czesanie grzebieniem, przyczem ważną rolę odgrywa czystość powyższych przyborów, bo brudna szczotka i grzebień, zamiast oczyszczać zanieczyszcza skórę i zaraża ją grzybkami chorobotwórczemi.

Inaczej rzecz ma się natomiast, gdy skóra głowy podlega jakiejś z chorób, o których już poprzednio wspominałam. Wtedy należy użyć specjalnych środków, a leczenie w poważniejszych wypadkach powierzyć specjaliście lekarzowi. Zabiegi domowe należy ograniczyć do środków zapobiegawczych, do czego jest niezbędne dokładne poznanie wroga, aby niedopuścić do opanowania przezeń terenu, gdyż choroby włosów bywają bardzo uporczywe, a przytem zarazek ich łatwo bardzo przenosi się na otoczenie.

Poprzednio zaznajomiłam moje Czytelniczki z objawami i przebiegiem choroby włosów, zwanej liszajem strzygącym. Dziś pomówimy o drugiej chorobie włosów, na którą bardzo narażone są zwłaszcza dzieci uczęszczające do szkół publicznych. Chorobą tą jest tak zwany pospolicie „parch włosowy", a raczej „grzybek woszczynowy".

I tu muszę pozwolić sobie na małą dysertację. W naszem społeczeństwie, a zwłaszcza u kobiet, daje się zauważyć często ten objaw strusiej natury, że zdaje się nam, iż przez zamknięcie oczu na pewien fakt, przez niedopuszczenie do omówienia pewnego tematu, już uchyła się możliwość jego zaistnienia.

To, co wyżej powiedziałam, ma zastosowanie do tego tematu, który pozwoliłam sobie obecnie poruszyć.

Ponieważ grzyb woszczynowy występuje rzeczywiście w środowiskach zaniedbanych pod względem hygjeny, niechlujnych, brudnych, przeto wiele matek oburza się na samą myśl, żeby jej dziecko mogło być narażone na tę chorobę i nawet mówić i słyszeć o tem nie chce, jak tam te „parchy" wyglądają, bo cóż ją to może obchodzić.

A jednak jest to mylna metoda. Zatykaniem uszu i oczu nie uchyla się niebezpieczeństwa. Coprawda choroba ta występuje nagminnie rzeczywiście tylko w związku z brudem i niechlujstwem i czyste utrzymywanie głowy dziecka jest środkiem do pewnego stopnia profilaktywnym, jednakowoż wobec wielkiej zaraźliwości grzybka woszczynowego dzieci w szkole przez stykanie się ze współuczniami, dotkniętymi tą chorobą, mogą się bardzo łatwo nią zarazić, a gdy to ujdzie przez pewien czas uwagi matki czy opiekunki, choroba rozszerza się bardzo szybko, dostaje się w głąb włosa i niszczy go, oraz rozrasta się na naskórku, a walka z nią z każdym dniem staje się coraz trudniejszą i dłuższego czasu wymagającą.

To też należy pilnie baczyć przy czesaniu i myciu głowy dziecka, czy nie występują jakieś podejrzane zmiany naskórka. Grzyb woszczynowy, jak jego sama nazwa wskazuje, osiada się na naskórku pod postacią żółtego pokładu, przypominającego wosk pszczelny.

W razie zauważenia podobnych osadów należy zaraz zmyć głowę dziecka mydłem dziegciowem, dobrze mydło w skórę wcierając. To powtarzać przez kilka dni, przyczem można na noc zostawiać mydło na głowie, a rano je zmywać. Jeśliby zaś ten zabieg po kilku dniach nie odniósł pożądanego rezultatu, należy bezzwłocznie zasięgnąć porady lekarza specjalisty.

Nina.

Wychowanie dziecka.

ODŻYWIANIE NIEMOWLĄT.

Lwów, 1. października.

Jest rzeczą ustaloną, że najracjonalniejszym sposobem odżywianie niemowląt jest karmienie piersią i to, o ile możliwie, piersią matki. Jednakowoż coraz częściej się słyszy, że matki temu najpiękniejszemu obowiązkowi nie mogą zadośćuczynić dla braku pokarmu.

Niemożność karmienia dziecka jest dla wielu matek przykrością, a nawet ciężkiem zmartwieniem — a już tem gorzej przedstawia się sprawa tam, gdzie stosunki nie pozwalają na trzymanie drogiej mamki.

A jednak w wielu wypadkach, w których mówi się o niezdolności matki do karmienia, faktycznie tej niezdolności niema, a jedynie na przeszkodzie stają błędy, popełniane w samych początkach lub też zbytnia niecierpliwość albo bojaźliwość.

Dlatego młode matki powinny przyjąć do wiadomości, że nie zawsze pokarm pojawia się w dostatecznej ilości zaraz po porodzie. Często minie kilka tygodni, zanim to nastąpi. Zatem nie należy się zrażać zaraz w pierwszych dniach niepowodzenia i nie przestawać przystawiać dziecka do piersi, aby pokarm należycie odciągnęło. Przytem w pierwszych dwu lub trzech tygodniach lepiej jest wstrzymywać się z innym sposobem dokarmiania niemowlęcia, a to tak dlatego, że gdy dziecko raz się przyzwyczai do smoczka, to potem niechętnie bierze pierś, jak też i ze względu na szkodliwość innego odżywiania dla żołądka dziecięcego.

Miara wyssanego z piersi mleka nie jest rzeczą łatwą. Najlepiej można to stwierdzić jeśli się waży dziecko przed i po karmieniu. Według lekarskich doświadczeń potrzebuje niemowlę w pierwszym tygodniu dziennie ćwierć litra, w drugim pół, a w 8-mym tygodniu do trzy czwarte litra mleka matczynego. Taką tylko ilość pożywienia należy mu zatem dostarczać, gdyż często obawa przed tem, aby dziecko nie było głodne, prowadzi do przekarmienia dziecka, co bywa dla jego delikatnych organów trawienia znacznie niebezpieczniejsze, aniżeli nawet niedożywienie. To też, zwłaszcza przy sztucznem karmieniu niemowląt należy zachować najwyższą ostrożność i umiarkowanie.

Pl.

Rady i wskazówki gospodarcze.

DEREŃ.

Konfitury z dereniu znane są najbardziej na Podolu i w Rosji. Bierze się dereń prawie już dojrzały, wyjmuje piórkiem lub szpilką pestkę; jeżeli jest jeszcze nie bardzo dojrzały, to go sparzyć parę razy wodą wrzącą, jeżeli jest dojrzały, to nie trzeba go parzyć. Na pół kg. wybranego dereniu bierze się 1 kg. cukru. Zrobić syrop dość gęsty zwykłym sposobem, wrzucić dereń i smażyć, póki syrop nie zgęstnieje, tak jak zwykle u wszystkich konfitur. Wlać na szeroką salaterkę, żeby wystygło i dopiero schować w słój. Ta konfitura jest ładna, koloru wiśni czerwonych, smaku kwaskowatego.

*

GŁÓG CZYLI HECZE PECZE.

Głóg należy smażyć póki jeszcze nie przemarznie, a smak i kolor głównie od gatunku głogu zależy. Tylko czerwony głóg smaży się gdy nabrany, ścinają się z niego delikatnie główki i ogonki i wybierają się z niego podług abrysu łopatką ziarnka. Według potrzeby nadrelować głogu do miski, wsypać do gorącej wody, dwa razy zagotować, studzić przez dobę, powtórnie znowu dwa razy zagotować, wystudzić i wybrać na przetak; tak odcedzony, niech godzinę ścieka. Na pół kg. głogu wziąć 1 kg. cukru i kwaterkę gorącej wody, zagotować, wyszumować i wrzucić głóg. Gdy zakipi i wystudzi się, wybrać na przetak owoc. Do zagotowanego syropu dać powtórnie głóg, niech zakipi, wystudzić, tak się robi cztery razy. Skoro się wybierze piąty raz głóg na przetak, dać kwaterkę wina do syropu i jedną ósmą kg. cukru na pół kg. głogu, wdusić do niego sok z jednej cytryny, gotować, spróbować na łyżce, czy wystudzony syrop już gęsto się ciągnie, dać do niego głóg, zagotować, wszumować i wystudzony dać do naczynia.

*

POLĘDWICA WOŁOWA Z WŁOSKĄ KAPUSTĄ.

Polędwicę wołową należy dokładnie oczyścić z łoju i ze skóry, odjąć z niej głowę i części boczne, które można użyć na siekanie, gulasz itp. Wybraną część środkową naszpikować słoniną, posolić i upiec w zrumienionym tłuszczu, polewając od czasu do czasu śmietaną. Na polędwicę, ważącą 1 do półtora kg. potrzeba 20 minut czasu do upieczenia, aby pozostała wewnątrz różowa i soczysta. Kto chce mieć polędwicę wypieczoną, może jeszcze pozostawić ją w bratrurze o 10 minut dłużej, nie więcej jednak, bo straci soczystość. Sos można podawać naturalny, albo też zaprawić go śmietaną z rozkłóconą łyżką mąki.

Polędwicę taką podaje się z włoską kapustą, którą po wysuszeniu i opłukaniu przekrawa się na 4 do 8 części (zależnie od wielkości) i gotuje w osolonej wodzie, aż będzie miękka. Na podłożnym półmisku układa się polędwicę i garniruje rondo kapustą włoską, polewając ją zrumienioną na maśle tartą bułką, oraz przysmażanemi kartoflami.

*

JAK USUWAĆ WAPIENNE PLAMY Z BIELIZNY.

Często gospodynie skarżą się, że mimo staranności przy praniu, na bieliźnie występują żółte albo białe plamy. Są to plamy wapienne, powstałe wskutek tego, że woda wodociągowa zawiera często stosunkowo duży procent wapna. Wapno to wchodzi równocześnie z mydłem w związek, który nietylko nie ułatwia prania, ale powoduje właśnie powyżej wspomniane plamy.

Im więcej wapna znajduje się w wodzie, tem więcej zostaje uwięzionego tłuszczu z mydła, a woda mniej się pieni. W takim wypadku należy dodawać do wody proszkowanej sody, której także dodaje się przy moczeniu bielizny.

W wypadkach, gdy bielizna jest już zanieczyszczona plamami wapiennemi, należy postąpić jak następuje: Do garnka bieliźnianego nalewa się wody zimnej, dodając na 1 litr wody dwie łyżki octu. Do tej wody wkłada się poplamioną bieliznę, stawia na kuchnię i ogrzewa wodę do 40 lub 50 stopni. W tak ogrzanej wodzie pozostawia się bieliznę przez 10 minut. Następnie wyjmuje się ją i płucze dwa lub 3 razy w zwykłej wodzie, a nakoniec wygotować w wodzie z sodą. Po przepłukaniu ponownem plamy z bielizny znikają w zupełności.

Podniebną drogą ze Lwowa do Warszawy i z powrotem.

Powrót ze Stolicy miłych gości „Gazety Porannej“.

Zakończenie premjowego lotu.

Lwów, 1. października.

(t. k.) Wczoraj w południe, sygnalizowani przez naszego korespondenta z Warszawy, powrócili podniebną drogą nasi mili goście ze stolicy.

Wrażenia przelotu ze Lwowa do Warszawy, niestety nie należały do najmilszych, a to z powodu zmienności naszej kapryśnej w tym roku aury. Gdyśmy wyjeżdżali w ub. piątek ze Lwowa, pogoda była prześliczna. Niestety, już na lotnisku dowiedzieliśmy się, że pod Lublinem wpadniemy w sferę deszczu, który w Warszawie pada od rana. Nie bardzo nas to przejęło, gdyż trudno wierzyć i przejmować się jakimś tam deszczem gdzieś, po drodze, gdy w danej chwili wszystko tonie w słonecznej poświacie, a doskonały kierunek wiatru obiecuje szybką i bez zbytecznych kołysań drogę.

Szykowaliśmy się więc do odlotu radośnie, śmiechem przeplatając uwagi na temat bezpieczeństwa lotu Junkersem naszego świetnego „Aerolotu“. W pewnym momencie kolega nasz redakcyjny, który odwiózł nas na lotnisko specjalnie w celu zrobienia zdjęć fotograficznych przy odlocie, rozpoczął majstrować coś przy aparacie. W tej chwili jednak dyrektor lwowskiego oddziału „Aerolotu“ podszedł do nas i z oburzeniem wytłumaczył, że popełniliśmy gruby nietakt, przywożąc na lotnisko, przed startem, tak „pechową“ osobę, jak fotograf.

— Jakto? coto? dlaczego?... — pytamy na przeróżne tony.

Otrzymaliśmy krótką, ale dobitną odpowiedź:

— Trzeba było jeszcze postarać się o... księdza i trumnę...

Gwałtu! co to wszystko znaczy?.. Dreszcz zimny przebiegł przez nasze wątłe ciało.

Wreszcie zrozumieliśmy dokładnie wszystko.

Otóż, każdy zawód, czy fach, ma swoje przesądy i mniej lub więcej uzasadnione wierzenia w przedmioty, czy osoby przynoszące szczęście lub zasadniczego „pecha“.

I w tym wypadku, aczkolwiek nie mogliśmy dociec genezy tego uprzedzenia, okazało się, że ksiądz i fotograf zjawiający się na lotnisku przed odlotem, a broń Boże jeszcze fotografujący aparat, czy pasażerów, przynosi stanowczo nieszczęście.

Nie bardzo przejmując się tym wywodem, bo na dobrą sprawę, co ma zlecieć, to i tak zleci, dbali jednakże o swą doczesną powłokę, woleliśmy na wszelki wypadek nie ryzykować i z żalem zaniechaliśmy myśli uwiecznienia epokowej chwili odlotu naszego.

Wreszcie, godz. 12 m. 55 siadamy do wykwintnej kajuty naszego „Junkersa“ — drzwi się zamykają. Nasi Goście, którzy pierwszy raz lecą, zachowują się jak starzy, wytrawni piloci, którzy już piętnaście razy oblecieli ziemię dookoła, lub (co kto woli) jak ludzie, którym także jest wszystko jedno...

Jeszcze chwila... szalony warkot śmigi, wzmagający się z każdą chwilą, ostrzega, że za moment (oj, joj!...) zaczniemy z mniejszem lub większem powodzeniem udawać ptaszki.

Zawarczało jeszcze głośniej, wstrzęsło się wszystko i... potoczyliśmy się z szybkością pociągu kurjerskiego po łące lotniska. Jeszcze chwila, jeszcze jedno potknięcie kół o jakąś bruzdę i... żegnaj ziemio. Lecimy w powietrzu coraz wyżej, wyżej... a potem coraz niżej, niżej... zawracamy i... siadamy na tem samem miejscu. Pilot schodzi zo swego siedzenia i coś tam tłumaczy, wskazując na motor. Pospiesznie i my wysiadamy i z drżeniem łydek podbiegamy do dyr. Legieżyńskiego. Ale zanim zdążyliśmy coś powiedzieć, czy zapytać, pan dyrektor ze skrzywieniem wskazuje na kwaśno uśmiechającego się naszego kolegę z... aparatem fotograficznym, który po pewnej chwili przestaje się uśmiechać i, jak przestępca poczuwający się do winy spuszcza oczy w dół pokornie, starając się jak najmniej zwracać uwagi swoją osobą.

Tymczasem mechanicy pospiesznie majstrują coś koło motoru. Odkręcają, przykręcają, wyjmują, wkładają....

Wreszcie, po 20 minutach, pilot próbuje motor i zaprasza nas uprzejmym gestem do ponownego usadowienia się w kabinie. Czynimy to z mniejszym już zapałem, a na twarzach naszych znać było zapewne przeróżne zastrzeżenia.

Godz. 1 m. 30 — nareszcie w powietrzu. Tym razem bez zmiany coraz wyżej. wyżej... Dwieście metrów, trzysta, trzysta pięćdziesiąt... Brzuchowice, czterysta, pięćset... Żółkiew... sześćset, ośmset... Rawa Ruska... no i tak dalej...

Niestety, miłe wrażenia kończą się rychło, bo tuż za Rawą Ruską wpadamy w przepowiadaną sferę dżdżu i, co gorsze, mgły. Wiatr się też zmienił, a bujanie... po obłokach zaczyna nam się dawać we znaki. Coraz częściej czyni się nam bardzo chłodno i niemiło gdzieś, tam, w okolicach żołądka, a nadomiar z powodu mgły musimy lecieć na bardzo nieznacznej wysokości, co zwiększa niemiłe uczucie.

Wśród takich i... jeszcze gorszych nastrojów, nasi mili Goście, p. sędzia Warchanowski i p. Marjan Krzyżanowski, imponują piszącemu te słowa.

Są zdrowi, weseli, z zajęciem przyglądają się widokom przesuwającym się jak w kalejdoskopie, tam na ziemi, a Wasz sługa, nieszczęśliwy spółtowarzysz i do pewnego stopnia przewodnik wymienionych Prenumeratorów „Gazety Porannej“... ot, lepiej nie mówić. (Poco sobie właściwie mam życie zatruwać wspomnieniami tej... podwójnej jazdy.)

Jak było, to było — dość, że punkt o godz. 4 m. 20 przelatujemy wreszcie szarą wstęgę kochanej Wisełki, a pod nami leży cała Warszawa.

Jeszcze pięć minut, jeszcze jedno emocjonujące wstrząśnienie podczas lądowania i... nareszcie stąpamy po ziemi.

Na lotnisku oczekuje już przedstawiciel i korespondent naszego pisma, p. redaktor Zacharjasiewicz, który własnem autem odwozi Gości „Gazety Porannej“ do pensjonatu p. hr. Stadnickiej.

Co zaś dalej było, opowiem — ale później.

Groza przyszłej wojny.

Potrójne sterowce i samoloty bez pilota.

(Do ryciny na str. 1-szej).

Lwów, 1. października.

Ilustracja nasza str. 1 przedstawia obraz z przyszłej wojny, zestawiony na podstawie opinji rzeczoznawców wojskowych.

Na prawo widzimy w powietrzu trzy sterowce typu Zeppelina, połączone z sobą wspólnym pokładem, który służy za stację powietrzną przelatującym aeroplanom.

W razie defektu lub wyczerpania benzyny samolot opuszcza się na pokład sterowców, gdzie mechanicy przeprowadzają natychmiast konieczne naprawy lub zaopatrują aeroplan w benzynę.

U dołu widzimy samoloty, chwilowo nie zajęte w akcji bojowej. Przytwiedzone do potrójnego giganta, tworzą niejako rezerwy armji powietrznej. W razie potrzeby podciąga się je do góry, obsadza załogą i kieruje na odpowiedni odcinek frontu.

Gdy sterowcom zabraknie benzyny, zawiadamiają o tem przez radjo specjalne transportowe łodzie podwodne, które natychmiast spieszą z pomocą. Moment ten widzimy na ilustracji z lewej strony. Zeppelin łączy się zapomocą długiego węża gumowego z łodzią podwodną. Specjalne pompy zaopatrują w benzynę sterowiec, który po chwili wyruszy na dalszy bój.

Ponad nim widzimy samolot bez pilota, kierowany przez radjo, zaopatrzony w bomby, który automatycznie zmierza do wyznaczonego celu.

Idźcie na wystawę ogrodniczą!

Lwów, 1. października.

Nigdy więcej korzyści nie przyniosła żadna wystawa od obecnej wystawy ogrodniczej. Wystawione okazy drzew, kwiatów, warzyw i owoców, każdego przekonają, jakie skarby kryją się w naszej ziemi i klimacie.

Zwiedzający wystawę, będą przez kilka godzin napawać wzrok pięknem kwiatów i owoców, a w tych ciężkich czasach, wszelka radość, rozrywka i przyjemność, ma pierwszorzędne znaczenie dla ludzi przemęczonych troskami życia.

Żadna wystawa nie da tyle korzyści i przyjemności zwiedzającym, co popis pracy ogrodniczej.

Więc idźcie na wystawę! — Co zobaczycie?

Po zwiedzeniu wystawy każdy stwierdzi, że już po wojnie wiele zdziałano.

Bogactwo i obfitość drzewek w szkółkach zapewnia przyszłość sadownictwu. Na czoło wszystkich zakładów o charakterze społecznym, wybił się ogromny Zakład ogrodniczy we Fredrowie, własność Tow. gosp., który pod energicznym kierunkiem jednego z najzdolniejszych ogrodników p. Wróblewskiego, staje wśród niewielu wielkich europejskich zakładów, w pierwszym szeregu.

Mamy olbrzymie szkółki pp. Kleniewskich w Lubelskiem, hr. Zamojskiego w Podzamczu, bar. Brunickiego i ks. Sanguszków w Gumniskach, p. Hosera i in., które zapewniają dostatek drzewek dla przyszłych sadów.

Wszystkie inne działy mają dość exponatów, świadczących o postępie ogrodnictwa.

Cała wystawa ma piękną oprawę — jaką daje park Kilińskiego z placem powystawowym, a schludne i piękne pomieszczenie exponatów w pawilonach Targów Wschodnich, ułatwia i uprzyjemnia wystawianie wystawcom, a zwiedzanie wystawy publiczności.

Przy wstępie do pawilonu Sztuki, pada czar od przepięknych begonji, malowniczo i artystycznie ustawionych. Gdyby nic innego nie było na wystawie oprócz niezwykle dobranych barw i form tych pięknych kwiatów — to dla nich samych warto pójść codziennie na wystawę, by nasycić wzrok tym przepychem barw. Kierownik ogrodów miejskich p. Piątkowski zaimponował wszystkim tymi kwiatami.

Ale jeszcze są owoce, które łechcą powonienie i smak. Mnóstwo owoców w pawilonie szkolnym wskazuje, jak wysoko stoi praca nad podniesieniem ogrodnictwa w szkołach powszechnych, a sortymenty owoców i warzyw z 3 szkół ogrodniczych, świadczą, jak wielką i cenną ilość i jakość odmian, można u nas wyhodować.

Lecz najsilniejsza woń bije z pawilonu zaleszczyckiego. — Wystawiono tutaj oto kilkadziesiąt skrzynek z owocami po 5, 10, 25 i 50 klg. owoców w opakowaniu handlowem. Część wystawiono, resztę przeznaczono do sprzedaży.

Dr. Władysław Kubik.

MAGISTER farmacji z dobremi referencjami poszukuje posady. Zgłoszenia pod „H“ do administracji. 5636-3

DENTYSTA-TECHNIK z czternastoletnią praktyką, samodzielny w technice i operatywie, reprezentacyjny, poszukuje posady. Zgłoszenia do Admin. pod „Zdolny 27“. 5651-2

BIEGŁA maszynistka możliwie ze znajomością stenografji, natychmiast poszukiwana. Podania złożyć w Administracji „Gazety Porannej“ pod „Kape“. 5655

ASYSTENTKA lekarska obznajomiona z **diatermią**, elektryzacją, masaż, gimnastyka i t. p. obejmie odpowiednią posadę. Zgłoszenia listowne M. Baczyński, Kubali 3. 5617-3

ABSOLWENT jednorocznego kursu abiturjentów przy Akademji Handlowej, zmieni posadę buchaltera-korespondenta od 15. października z powodu likwidacji przedsiębiorstwa. Zgłoszenia pod „Przemysł“ w administracji. 5610-2

SŁUCHACZ Politechniki poszukuje mieszkania w zamian nie wyklucza udzielanie korepetycyj. Zgłoszenia „Spójnia“ Lwów, ul. Kleparowska l. 27. 5601-2

SUBSTYTUT notarjalny poszukuje posady. Zgłoszenia do administracji „Gazety Porannej“ pod „Posada“. 5575-2

DŁUGOLETNI solicytator notarjalno-adwokacko-bankowy, zdolny, rutynowany tabularzysta-spadkowiec, piszący na maszynie, władający polski, ruskim, niemieckim, poszukuje posady. Zgłoszenia, warunki Mikołaj Łysy, Tarnopol, Bogata 13. 5534-10

MESZKANIA, SKLEPY, LOKALE

6 groszy za wyraz.

POKÓJ umeblowany lub nie dla kawalera na stanowisku, okolica poczty, poszukiwany. Zgłoszenia Administr. „Gaz. Por.“ dla P. B. 5322-3

WIELKI lokal sklepowy — frontowy, z drugą ubikacją tylną na skład przy pryncypalnej ulicy w śródmieściu posiadający, **poszukuję wspólnika z kapitałem** dla założenia interesu jakiejkolwiek branży. Zgłoszenia pisemne do Administracji pod „Solidny“. 5641

MIESZKANIE dla inteligentnej panienki z całem utrzymaniem, ul. Kochanowskiego 28, m. 5. 6550-2

KOPERNIKA 5. Parter. 4 pokoje na biuro zaraz do wynajęcia. 5605-2

W ZŁOCZOWIE poszukuje oficer, kawaler, spokojny lokator, jednego lub dwa pokoje. Zapłaci czynsz ewentualnie z góry za pół roku. Zgłoszenia: Biuro dzienników Buchstaba, Lwów, ul. Legionów dla „Solidnego“. 5592-3

KUPNO I SPRZEDAŻ

6 groszy za wyraz.

SKRZYPCE i cytrę sprzedam okazyjnie bardzo tanio. Kopernika 29A, II. piętro na lewo. 5642

1/4 DOMU ulica Lwowskich Dzieci (róg Anczewskich) **sprzedam zaraz**. Brill, Kawiarnia Wiedeńska od 3—4. 5633

20 MORGÓW roli pierwszej klasy z cegielnią polową, blisko koleji i miasta powiatowego, sprzedam na dogodnych warunkach. Zgłoszenia: Centrala reklamowa Dziennikarzy Polskich, Koralnicka 4, pod „Rola“. 5647

SPRZEDAM jasionowy wózek 4-ro osobowy na resorach nowych. „Gig“ na resorach 2-osobowy i „Załubnie“ lekkie miastowe 4-ro osobowe. Bliższa wiadomość: tel. 2120. Oglądać można ul. Żółkiewska 143/I. 5649-2

SALON mahoniowy, kompletny, okazyjnie sprzedam. Nowacki, Pańska 17. 5654-2

BUFETOWIEC rutynowany, pierwszorzędna siła, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia do Administracji pod „Rutynowany“. 5653-4

PARCELE w dzielnicy VI w większym komplecie do 3 wzgl. 5 morg. nadające się na cele przemysłowe, przy szosie i koleji do sprzedania w równowartości 2 dol. za sążeń kwadr. Wiadomość telegr. pod Nr. 2120, lub w Administracji pod „Parcele“. 5648-2

RÓŻNE DONIESIENIA

6 groszy za wyraz.

10 zł. kosztuje ćwiartka Loterji Klasowej. Ciągn. I klasy już 14 i 15 października. Gł. wygr. 400.000, kilkadziesiąt wygr. wielkich i 32.500 wygr. mniejszych. Cały los 40 zł., połówka 20 zł., ćwiartka 10 zł. Ze względu na zbliżający się termin ciągnienia prosimy się śpieszyć z zamówieniami. Plany gry i czeki pocztowe bezpłatnie. Dom Bankowy **Schütz i Chajes, Lwów,** pl. Marjackі 7. 5505

Motory „Semi-Diesel“ marki „Perkun“ od 6 do 120 HP. otrzymały I nagrodę na wystawie w Paryżu, bardzo łatwe do obsługi. Maszyny młyńskie, Kamienie, Transmisje, Pasy, Gazę. Tokarnie, Heblarki, Wiertarki, Gatry, Piły, Prasy do oleju, Prasy do dachówek, Pompy i t. p. poleca **„PILOT“, we Lwowie ul. Batorego 4.** 4829 Prosimy żądać prospektów.

POLECAMY UBRANIA wszelakiego rodzaju po cenie począwszy od 130 zł., przyjmuje się też wykonania z własnych, dostarczonych materjałów. Do zbiorowych zamówień wyjeżdża osobiście jak w latach przedwojennych z kolekcją najmodniejszych materjałów krajowych i zagranicznych, udzielając kredytu P. T. Klijentom. Wykończenie powierzonych zamówień sumiennie i punktualnie. Zakład krawiecki Pasaż Hausmana l. 1. Krzanowski & Kluk. 5640

MALUJĘ na aksamicie, jedwabiu, płótnie piękne wzory kwiatów, ornamentów. **Lalki, pajace** dziecinne i salonowe przyjmuję do roboty. **Wyuczam** haftu aplikacyi, siatkowania richelieu, Tarnowskiego 10. II./5. 5643

UNIEWAŻNIAM zgubione papiery i książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. we Lwowie na nazwisko Jakób Szymon Safran. 5630

UNIEWAŻNIAM dokumenta osobiste i książeczkę wojskową z P. K. U. Lwów-Miasto skradzione mi dnia 26. bm. Dawid Adler. 5637

MIÓD KURACYJNY „Patoka“ wysyła w 5 kg. blaszankach za 8.50 zł. za pobraniem pocztowem po nadesłaniu 2 zł. zadatku M. Łotocki, kier. szkoły w Zamionce o. p. Bogdanówka. 5604-3

PRACOWNIA Futer Michała Malca wykonuje wszelkie roboty kuśnierskie po najtańszych cenach. Hotel Europejski, plac Marjacki 4. w podwórzu. 5581-6

Sykstuska 3. Na 4 mies. Raty Sykstuska 3.

Wszelką garderobę męską z pierwszorzędnych materjałów do miary podług najnowszych żurnali i pod **kierownictwem fachowych sił we własnych warsztatach** starannie sumiennie i punktualnie wykonuje tylko

firma „DRESSING“ LWÓW.

4109a

Sykstuska 3. Na 4 mies. Raty Sykstuska 3.

WAŻNE DLA PAŃ! Najmodniejsze strzyżenie włosów i farbowanie włosów we wszystkich kolorach „Henne“, „l'Orael“. Masaże twarzy jedynie w Instytucie „Le Beaute“, Łyczakowska 19. 5658

WAŻNE DLA ABONENTÓW, CZYTELNIA NOWOCZESNA, Lwów, Sykstuska l. 16, otrzymała ostatnio ogromną ilość najnowszych i najpoczytniejszych książek z powieści, również dział naukowy został znacznie powiększony i zaopatrzony we wszystkie dzieła do lektury szkolnej. Warunki abonamentu bardzo przystępne. 5657

DYWANY, CHODNIKI PORTJERY FIRANKI, KAPY, NARZUTY, LINOLEUM, CERATY, KOŁDRY, MATERACE, MATERJE na POKRYCIE MEBLI, PLUSZE, TAPETY. Własna pracownia dekoracyjna, S. WEISS Lwów, Sobieskiego 2.

SĄD CYWILNY Nr. 1, W FILADELFJI. Stan Pensylwanja, Stany Zjednoczone Ameryki. Sesja marcowa 1924, Nr. 72. Sprawy rozwodowe A. Y. M. Michalina Zadorożny contra Maryan Zadorożny.

Do Maryana Zadorożnego, zamieszkałego niegdyś we Lwowie, przy ul. Zielonej Nr. 5: Proszę przyjąć do wiadomości, że zostałem mianowany adwokatem przez Sąd w sprawie o rozwód, wytoczonej panu przez małżonkę Michalinę Zadorożny, z powodu opuszczenia jej i wiarołomstwa. W sprawie tej odbędę posiedzenie i przesłuchanie świadków w mem biurze, Nr. 213 South Broad Street, 9-te piętro, w Filadelfji, Pensylwanja, Stany Zjednoczone Ameryki, we wtorek, dnia 29. grudnia 1925 r. o godz. 15 minut 30. Na posiedzeniu tem pan może być obecny ze świadkami, jeśli pan sobie tego życzy. 5451-4
Harold B. Bornemann, adwokat, Nr. 213 South Broad Street, Filadelfja, Pensylwanja, Stany Zjednoczone Ameryki.

ZDROWE i smaczne obiady, bezwarunkowo na świeżem maśle sporządzone, poleca znana Jadłodajnia Filomeny Drabik, Brajerowska 6, parter. 5660-4

UNIEWAŻNIAM skradzioną legitymację akademicką U. J. K. na nazwisko. Antoni Kawalerski. 5652

ORYGINALNĄ CZEKOLADĘ SUCHARDA deserową i zwykłą dostarcza natychmiast **DOM HANDLOWO-KOMISOWY KAZIMIERZ LUBIENIECKI Lwów, ul. Podleskiego 7.**

Lekarz dentysta operator Dr. med. HENRYK BERGER
Utrwalanie chwiejących zębów, leczenie chorób dziąseł prądem elektrycznym (arsonwalizacja) lampa Sollux. 5632 Pracownia techniczna. **Legionów 7.**



Węgiel, Koks, Sztuczne nawozy

Dostarczam **punktualnie,** wprost z górnośląskich kopalni **I-szej klasy węgiel kamienny** we wszystkich gatunkach i dowolnej ilości, **oraz koks i sztuczne nawozy po nadzwyczaj dogodnej cenie.** — Przy poważniejszych zamówieniach zapewniam oddzielny rabat. 5646

KURT GIESCHE - Katowice ul. Konopnickiej 6.
Telefon Nr. 1937 i 2430. Adres telegr. „KOHLENGIESCHE“.

INSERUJCIE W GAZECIE PORANNEJ

KAWA HAG BEZ KOFEINY

NATURALNA KAWA ZIARNISTA

KAWA HAG BEZ KOFEINY

Reprezentant ZYGMUNT SOJCHR, Kołomyja.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 80 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz. 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., **Drobne ogłoszenia:** kupno i sprzedaż, matrymonialne, korespondencje prywatne po 6 groszy za wyraz., dla potrzebujących pracy po 2 gr. za wyraz, cała strona ogłoszeniowa 285 zł., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 80 prc. droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA:

Miesięcznie	Zł. [illegible]
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową	Zł. [illegible]
Za granicą	Zł. [illegible]

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. **Nacz. Redaktor: J. Konarski.**

[illegible] we Lwowie. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Odpow. red.: STEFAN KRZYŻANOWSKI.